Nr. 267. Lwów. — Czwartek dnia 20 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Feliksa de Val. Jutro: św. Ofiarowanie N.P.M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 22 Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 48 Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 listopada.

Ustąpienie pruskiego ministra rolnictwa Luciusa jest ważną wskazówką dla naszych ziemian. W przedostatnim liście berlińskim (*vide* Nr. 261 — Przegląd polityczny) korespondent nasz opisał stan kwestji celnej w Niemczech. W skutek ekonomicznej polityki Bismarka, gorliwie popieranej przez jego serdecznego druha Luciusa, podrożało w Niemczech zboże i mięso, a równocześnie u nas nie znajdowało ono chętnych nabywców, bo wywóz za granicę był bardzo utrudniony. Wprawdzie Caprivi, natychmiast po objęciu urzędu, poczynił niektóre ułatwienia rolniczej produkcji austryackiej, wszelako to nie mogło wpłynąć na zniżkę ceny chleba i mięsa w przemysłowych prowincjach niemieckich. Rozpoczęła się tedy gwałtowna agitacja miast za otwarciem granicy austrjackiej. Nietylko miasta południowo-niemieckie, ale i pruskie, jak Berlin, Szczecin, Gdańsk, Kolonja, wystąpiły z petycjami o uchylenie ceł od rolniczych produktów; wnet potem państwa rzeczy: Saksonja, Badenja, Wirtemberskie i Bawarja wniosły do rady związkowej odpowiedni projekt. Oczywiście, rolnicy niemieccy, głównie pruscy, zajęli wbrew odmienną postawę. Walka się rozwinęła zacięta, do boju wystąpiło poważne „Kollegjum krajowej gospodarki“, stara pruska instytucja, która w dziejach swego kraju odegrała wybitną rolę. Minister Lucius stanął po stronie zwolenników ceł ochronnych i na szalę walki rzucił swe stanowisko. Rezygnacją jego przyjął cesarz Wilhelm, z czego można wnosić, że ten monarcha, zwracający największą uwagę na interesa warstw robotniczych, przychylił się do żądań wolnohandlowców. Jest tedy wielkie prawdopodobieństwo, że dla rolniczych produktów austrjackich będzie wkrótce otwarta granica niemiecka, za czem pójdzie zwiększenie się ruchu wywozowego z naszego kraju. Na cedułach giełdowych ceny zboża mogą pozostać w dawnej wysokości, bo to zależy od konjunktur światowych, ale z pewnością producenci nie będą się skarżyli na brak kupców.

Prusacy żegnają Luciusa bez żalu. Człowiek ten, lekarz z zawodu, był ministrem rolnictwa z łaski Bismarka, z którym się zaprzyjaźnił zaraz po zdobyciu mandatu sejmowego w r. 1879. Wówczas Bismarkowi podobało się zrobić wolnohandlowcem, czemu się oparł minister rolnictwa Friedenthal i tę opozycję przypłacił dymisją. Doktor medycyny Lucius, ordynator Bismarka, echo jego, otrzymał tekę i był wolnohandlowcem, bo tak chciał żelazny kanclerz. Przed kilku laty Bismark, potrzebując junkrów, nagle się zmienił w zwolennika ceł ochronnych, — za nim niewolniczo poszedł Lucius. Dziś, gdy się zmieniły stosunki, możeby znowu Lucius powrócił do obozu wolnohandlowców, byle tekę zatrzymać, ale z góry zaczęto w prasie szydzić z takiej metamorfozy, więc wolał ustąpić. Następcą jego podobno będzie osobisty przyjaciel cesarza, p. Douglas, przemysłowiec, któremu Wilhelm wyrobił w r. 1888 tytuł barona, a po wstąpieniu na tron zaraz obdarzył hrabioską koroną. Wspominają jednak, jako o ewentualnym kandydacie do teki, o p. Heydenie, prezydencie regencji we Frankfurcie nadodrzańskim.

We Francji silne wrażenie sprawiło wystąpienie kardynała-prymasa Afryki księdza Lavigerie za republiką. W Algierze zaprosił on na śniadanie dygnitarzy cywilnych, wojskowych i marynarskich, kazał orkiestrze grać marsyljankę i wygłosił mowę, w której zaręczył, że całe duchowieństwo pragnie szczerze wspierać rząd republikański, zgoła zaś nie myśli o żadnych przewrotach. Ponieważ ks. Lavigerie jest jednym z najwybitniejszych członków kardynalskiego Kollegjum i cieszy się szczególnem zaufaniem Papieża, u którego niedawno był na audjencji, przeto deklaracją jego na rzecz republiki wzięto za objaw usposobienia panującego w Watykanie. Dodać tu należy, że w całym obozie monarchistów francuskich nastąpił wyraźny zwrot ku republice. Część tego obozu już przyjęła nazwę konserwatystów, inni się tytułują republikańskimi protekcjonistami, dla tego protekcjonistami, że i we Francji stoi dziś na porządku dziennym kwestja celna.

W Londynie ogłoszono tekst ugody Anglji z Portugalją w kwestji afrykańskiej, niedawno tak silnie zaognionej. Widać z tego aktu, że Anglja ustąpiła ze wszystkich terytorjalnych pretensyj, za co zdobyła prawo wolnej żeglugi i handlu w owych spornych krajach nad rzekami Zambezi i Szyrem, o które wynikł zatarg. Portugalja obowiązała się utrzymywać obie rzeki w stanie zdatnym do żeglugi, oraz pilnować bezpieczeństwa publicznego zarówno na wodnych jak lądowych drogach. W ten sposób Anglja zdobyła wolny przejazd z oceanu do swych ziem w głębi południowej Afryki. Nawet depesze telegraficzne, wysyłane z posiadłości angielskich przez kraj przyznany ugodą Portugalji, będą szły bez dopłaty, jaką zwykle pobierają państwa za depesze przechodzące *transito*. Paragraf 4, będący ostatnim, postanawia, że oba państwa nie będą zdobywały w tej stronie świata, o którą w tym wypadku idzie, żadnych nowych ziem, ani zawierały kontraktów z kacykami, dopóki nie nastąpi na gruncie rozgraniczenie posiadłości podług zasad przyjętych w niniejszej ugodzie, zgodnej pod tym względem z ugodą z 20 sierpnia b. r. Układ podpisali 14 listopada Salisbury i portugalski poseł w Londynie Luiz de Soveral.

Nord przyłączył się do głosów rosyjskich dzienników, które z powodu pruskiej mowy tronowej wystąpiły z rozważaniami na temat pokoju, tak stałego, jak nie był bardzo dawno. *Nord* oddaje słuszność teraźniejszej polityce niemieckiej, która — jak rzekło to pismo — nie wzbudza żadnych podejrzeń, owszem nakazuje dla siebie szacunek i poważanie. Mamy tedy silnie zamarkowaną opinję rządu petersburskiego o sytuacji, uważamy zaś te głosy dziennikarskie za opinją rządu dla tego, iż *Nord*, *Journal de St. Petersbourg* i *Petersburskie Wiedomosti* są bezpośrednio zależne od ministerjum spraw zagranicznych, a *Nowoje Wremia*, *Nowosti* i *Swiet* posłusznie odzwierciedlają zapatrywania rządowe. Mógł tedy cesarz niemiecki, przyjmując prezydjum sejmowe, powiedzieć, że pokój jest całkiem ustalony — i słusznie dodać, że podróżami swemi bardzo się do tego przyczynił.

Sprawy sejmowe.

Komisja szkolna załatwiła wczoraj sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o stanie publicznego wychowania w szkołach ludowych i seminarjach nauczycielskich i zaproponowała uchwalenie przez Sejm następujących rezolucji:

I. Sejm wzywa Radę szk. kraj., aby do budżetu szkolnego na rok 1892 pod pozycją „pożyczki na budowę szkół“ wstawiła wedle rzeczywistej potrzeby większą kwotę.

II. Sejm wzywa Radę szk. kraj., aby do budżetu szkolnego na rok 1892 wstawiła odpowiednią kwotę na dodatek do płacy dla tych nauczycieli, którzy pobierają rocznie 200 zł.

III. Wzywa się Radę szk. kraj. aby przy układaniu odnośnych książek szkolnych oraz przy nauce w piątym i szóstym roku nauki codziennej tudzież przy nauce dopełniającej uwzględnione zostały więcej niż dotychczas dzieje kraju rodzinnego.

IV. Sejm wzywa Rząd, aby pomnożył liczbę posad inspektorów szkolnych na razie przynajmniej o tyle, żeby żaden inspektor nie miał więcej niż sto szkół do nadzorowania.

V. Wzywa się Rząd, aby w możliwie krótkim czasie przystąpił do utworzenia co najmniej dwóch nowych seminarjów nauczycielskich.

Referentem tej sprawy jest Jerzy książę Czartoryski.

SEJM.

XVIII posiedzenie z d. 18 listopada.

(Dokończenie.)

W dalszym ciągu ogólnej rozprawy nad projektem urządzenia służby zdrowia w gminach i na obszarach dworskich oznajmił p. Polanowski, że będzie głosował przeciw projektowanej ustawie, bo nie jest ona na czasie, zresztą pożądanem jest, by do kosztów przyczynił się skarb państwa,

P. Potoczek przemawia w imieniu posłów włościańskich również przeciw wnioskom i żąda, by projekt ustawy napowrót odesłano do komisji celem zamieszczenia w niej postanowień o obowiązku rządu pokrycia części wydatków, połączonych z organizacją służby zdrowia.

P. Abrahamowicz jest za przejściem do rozprawy szczegółowej nad projektem ustawy. Mówca się zastanawia nad pytaniem, dlaczego projekt sanitarny ma tylu nieprzychylnych wśród ludu a nawet u inteligencji. Że lud nasz z obawą i nieufnością przyjmuje każdą nową ustawę, wkraczającą w jego codzienne życie, łatwo pojąć, gdy się zważy niski poziom jego oświaty, tudzież to, iż dotychczasowe ustawy wkładają na niego coraz nowe ciężary.

Opozycja zaś wśród inteligencji, która po wsiach sama zajmuje się chorymi, ich leczy i pielęgnuje, tłumaczy się obawą stworzenia nowego jakiegoś organizmu biurokratycznego, kosztownego a bezskutecznego co do celu, jaki przez wydanie ustawy osiągnąć chciano. Boi się ona, byśmy w owych okręgach sanitarnych nie utworzyli asylów dla ukończonych uczniów kursu medycznego, zamiast posad dla praktycznych lekarzy, słowem obawia się inteligencja, by akcja nie była zwichniętą od samego początku.

Że tegoroczna komisja sanitarna miała na uwadze cele czysto zdrowotne, że działała równie oględnie jak też ze znajomością stosunków krajowych — dowodzi jej projekt — który lubo wymaga, zdaniem mówcy pewnych modyfikacyj, liczy się jednak z stosunkami i potrzebami kraju, bo oddaje tworzenie okręgów sanitarnych w ręce Sejmu, a nadzór i kontrolę nad czynnościami lekarzy wydziałom powiatowym, zatem tym czynnikom, które w pierwszym rzędzie znają istotne potrzeby ludności.

W obec tego mówca będzie głosował za przejściem do rozprawy szczegółowej, lecz w niej postawi kilka poprawek do projektu komisyjnego.

Dla p. Siczyńskiego, który z kolei głos zabrał, jest ustawa o organizacji służby zdrowia bardzo sympatyczną, i ze stanowiska ludu na sprawę tę się zapatrując, oświadcza się mówca stanowczo za ustawą, po której spodziewa się znakomitej poprawy stosunków sanitarnych w kraju. Jakie zaś opłakane są te stosunki po wsiach, ocenić może należycie chyba ksiądz, który z powołania swego zagląda często pod strzechę włościańską. Rzeczywistość jeszcze ciemniej wygląda, aniżeli to przedstawiła komisja w swojem sprawozdaniu i kto stosunki te tak dobrze zna jak mówca, nie dziwi się jego porównaniu, że chyba gdzieś w głębokiej Azji może być taki stan sanitarny, jaki po naszych siołach istnieje. Czas więc ostatni odważyć się na krok stanowczy.

Projektowana ustawa nie jest zachcianką rządu, dla tego, choć od siedmiu lat mówca żadnego usiłowania i projektu rządowego nie popierał, dziś jak najgoręcej za ustawą przemawia, bo jest wysoce humanitarną i patrjotyczną.

Celem ustawy nie jest stworzenie organów do leczenia, ale chodzi tu o pomaganie gminom w wypełnianiu policji sanitarnej, o to, aby bezpośrednio przed zaczerpnięciem wody ze studni nie prano w niej brudnej bielizny, by przed samemi oknami chaty nie było gnojówki, by w tej samej izbie nie przebywały z człowiekiem zwierzęta. Jeżeli projektowana ustawa tę jedną korzyść przyniesie, że gmina w czasie epidemji tyle tylko zaopiekuje się ludnością, ile dba o zwierzęta domowe, już będzie dobrodziejstwem dla kraju.

Dające się dziś słyszeć głosy z kraju przeciw projektowi ustawy tem mówca tłumaczy, że opinja obałamuconą została przez odesłanie sprawy zeszłego roku napowrót do komisji bez omówienia jej w Sejmie i dotąd z szerszej publiczności mało kto ma pojęcie o celu i zadaniu ustawy. Przesadne są także wieści o kosztach, jakie za sobą pociągnie. Zresztą chociażby koszta te nie jeden, ale 4 procent podatków wynosiły, nie będą za wysokie, gdy się zważy, jak sama rzecz jest pożyteczną. W rozkładzie równomiernym kosztów widzi mówca pewien postęp i sądzi, że i z tego powodu nikt nie powinien przeciw ustawie występować, przeciw zaś jej idei nikt nie śmiałby wystąpić.

Za wnioskiem p. Dzieduszyckiego mówca nie może się oświadczyć, bo z praktyki wie, że żądanych przez Wydział krajowy opinij nie udzielają pełne Rady powiatowe, ale Wydziały powiatowe, a najczęściej sami sekretarze Rad powiatowych; nie wypada zaś, by nam projekta do ustaw sekretarze dyktowali. Mówca zaleca przystąpienie do rozpraw szczegółowych i zapowiada kilka poprawek.

Mowa ta wywołała w Izbie korzystne wrażenie.

Do głosu zapisani są jeszcze pp. Teliszewski, Czyżewicz, Męciński, Jan hr. Stadnicki — wszyscy za ustawą.

Po zamknięciu rozprawy ogólnej wezwał p. Marszałek zapisanych do głosu mówców, ażeby wybrali mówcę generalnego. Wybór padł na p. Czyżewicza.

Z powodu spóźnionej pory odroczono dalsze obrady do następnego dnia.

Odczytano jeszcze interpelację p. Rożankowskiego w przedmiocie rzekomego krzywdzenia języka ruskiego w radach.

Posiedzenie skończyło się o godz. 3 min. 45 po południu.

Mały Fejleton.

Z wystawy obrazów.

Fidiasz mając po raz ostatni przyłożyć dłuto do posągu Jowisza Olimpijskiego, kiedy objął okiem całą piękność tego arcydzieła, które starożytni nazywali zachwytem bogów, upadł podobno z podziwu do stóp posągu i zawołał: To nie ja utworzyłem cię, Zewsie, ale myśl twa i twoje natchnienie!

Największy mistrz starożytności bezwiednie wypowiedział głęboką prawdę, bo ostatecznie myśl pierwotna artysty i jej wcielenie słowem, dłutem czy pędzlem — oto, co rozstrzyga o piękności każdego dzieła sztuki.

W ośmnaście wieków potem jeden z największych mistrzów chrześcijańskich w dobie przełomu w dziejach sztuki powtórzył tę samą prawdę, jakby na dowód, że w prawdziwie wielkich myślach wielkie umysły zawsze zgadzać się muszą.

Io mi servio di certa idea che mi viene al mente, powtarzał Michał Anioł widzom unoszącym się nad zgrozą „Sądu“ w kaplicy Sykstyńskiej i pytającym, skąd czerpał natchnienie do uchwycenia tylu piękności.

Owa „certa idea“, ta myśl pierwotna, niejako embrjon każdego dzieła sztuki stanowiła zawsze i stanowi miarę artystów. Ręka często chybi w uchwyceniu tego ideału jaki się w duszy wypiastowało ale ostatecznie obraz, poemat czy też rzeźba, która wielką myśl wyraża, nigdy nie poprzestanie nosić pewnego znaczenia wielkości.

Stosując tę zasadę do wszystkich nowszych obrazów na naszej wystawie przyznać trzeba, że ogół artystów nie ściąga sztuki z wyżyn ideałów, nie poniża jej realizmem i dalekim jest od złocenia kałuży błota, jak to dziś się dzieje za granicą. Wszędzie góruje myśl piękna, zewsząd tryska szczerość ducha polskiego, przywiązanego do tradycyj przeszłości, żyjącego wiarą i nadzieją lepszej doli.

I tak obrazy p. Styki treści religijnej, czyż nie mówią jasno, że artysta wyszedł z narodu, który umiał być narodem krzyżowców w bronieniu wiary mieczem, umie i po dziś dzień okazywać bohaterski hart ducha w cenieniu jej i zachowywaniu?

Spotkanie na Via Appia to bezsprzecznie najlepsze dzieło artysty, bo i najpiękniejsza myśl przyświecała mu w czasie tworzenia obrazu.

Na drodze, którędy przeciągały dawne legjony na podbój świata, którędy na złocistych rydwanach wjeżdżali w trjumfalnym pochodzie cezarowie, rozkazujący *Urbi et Orbi*, spotykają się oko w oko dwie grupy, będące niejako żywem uosobieniem dwóch odrębnych, wrogich sobie światów: pogaństwa i chrystjanizmu, namiętności ciała i szału a ducha, zaparcia siebie i wiary.

Grupa pijanych, szałem namiętności miotanych Rzymian patrzy ze zdziwieniem graniczącem z nienawiścią na smutny pochód chrześcijan do

---

Kronika Angielska.

VI.

Londyn 8 listopada.

Najświeższym skandalem są tu amerykańskie kłopoty księcia Marlborough. Ósmy z rzędu dziedzic historycznego tytułu jest synem onego księcia, który był ostatnim irlandzkim wicekrólem za rządów lorda Beaconsfielda i otrzymał słynny list, oznajmujący stanowcze ustąpienie wielkiego męża stanu z politycznej areny. Było to w roku 1879. Dzisiejszy książę był podówczas margrabią Blandford. Ożeniony z córką wielkiej angielskiej rodziny w r. 1865 — rozwiódł się z nią po 16 latach pożycia... Margrabina, otoczona najgłębszym szacunkiem dworu i towarzystwa, żyje dotychczas i jest opiekunką swych dzieci, z mocy sądowego wyroku, który ojcu ich wszelkie prawo opieki odebrał. Rewelacje, jakie sprawa ta rozgłosiła, zrobiły z lorda Blandforda jedną z „czarnych owiec“, jak się tu mówi, brytańskiej arystokracji — i margrabia obrał zawód demagoga na lat kilka. Równocześnie używał swej swobody „kawalerskiej“... aż mu zabrakło funduszów. W roku 1883, po śmierci ojca, odziedziczył wraz z tytułem znaczne dobra ziemskie i pałac Blenheim w hrabstwie oxfordzkiem — istne muzeum przesławnych trofeów i zdobyczy... (by użyć przyzwoitego eufemizmu) pierwszego księcia Marlborough. Gotówkę zapisał ojciec młodszemu synowi, lordowi Randolfowi Churchill. W ten sposób nowy książę znalazł się w trudnościach, bo dochody z dóbr nie wystarczały na spłatę długów, na utrzymanie świetności Blenheimu i na arcy kawalerskie życie. Nie mogąc spieniężyć ani cząstki dóbr majoratu, książę udał się do trybunałów, a te zezwoliły na sprzedaż jednego obrazu — madonny della sedia Rafaela — nabytego przez Galerję Narodową za 72 000 funtów. Zaspokoiwszy niektórych wierzycieli, książę zasiadł w izbie parów i odznaczył się tam bardzo rozsądnemi, nieraz genialnemi mowami w obronie polityki p. Gladstone'a. Ponieważ Churchillowie byli torysami od czasów królowej Anny, więc w politycznych występach 8-go księcia chciano widzieć tylko zemstę za ostracyzm, jaki go dotknął ze strony wielkiego świata po rozwodzie. Żadne stronnictwo nie brało go na serjo. Książę zdegustowany, odjechał do Ameryki.

To było w roku 1885.

Po trzech latach wrócił do Anglji — ożeniony, nawrócony! Powtórny ślub dożywotni wziął w Nowym Jorku z wdową Hammond, „kolosalnie bogatą,“ ale... absolutną szafarką swych dolarów. Ponieważ jednak żona spłaciła wszystkie długi męża i zapowiadała przywrócenie świetności Blenheimu, oraz otworzenie książęcej rezydencji w stolicy — ponieważ Amerykanki były świeżo *en vogue* i książę zasiadł na ławach konserwatywnych — więc towarzystwo przebaczyło mu i otworzyło mu szeroko ramiona. Królowa użyła także swego wpływu i... lady Blandford złożyła wizytę drugiej żonie swego męża — sędziwa księżna-wdowa przyjęła u siebie amerykańską synowicę, a wszystkie trzy panie ukazały się w jednej loży i słuchały Reszków. Szczęście trwało nie długo... odświeżano Blenheim na olbrzymią skalę, kupiono pałac w Londynie, bawiono się przykładnie — aż, dnia pewnego, świat się dowiedział z gazet, że obydwie „Ich Łaski“ wsiadły na okręt i podjęły wycieczkę do Zjednoczonych Stanów. Rok cały słychać o księstwie nie było.

Akt trzeci komedji, czy dramatu, rozpoczął się dzisiaj. Podniosła się niedyskretna kurtyna dziennikarska i odsłoniła nam zagadkowe położenie takie: Pewien przemysłowiec z Birminghamu otrzymał przeciw księciu wyrok trybunału, potwierdzony przez sąd nowojorski, skazujący go na natychmiastową spłatę przeszło 465.000 dolarów; inny przemysłowiec ma podobny wyrok przeciwko księżnej, na sumę 161 000 dolarów — a bank Lloyda dzierży trzeci wyrok przeciwko obojgu na 50.000 dolarów. Razem przeszło 675 000! Ale „kolosalnie bogata“ małżonka posiada miljony — więc czemprędzej wystawia na sprzedaż jeden kawałeczek swych dóbr ziemskich, wartości dwóch miljonów dolarów. Tłum nabywców zgłasza się i ogląda plany i papiery — lecz nikt nie kupuje! Okazało się bowiem, że... „prawa księżny do tych dóbr są poważnie skomplikowane! — Czekamy na akt następny, tymczasem złośliwe języki utrzymują, że „ktoś“ przed dwoma laty sprzedał już one dobra, opatrzone plenipotencją, prawdopobnie autentyczną, samej *ci-devant* wdowy Hammond!

Lord Randolf Churchill nie podzielał wiary familji w nawrócenie się brata i unikał książęcej pary. Jest on także ożeniony z Amerykanką, z domu miss Jennie Jerome; majątku za nią niewiele otrzymał, bo tylko... półtora miljona dolarów; ale żona jego, słynąca urodą i wykształceniem, jest dziś jedną z najpierwszych mistrzyń ceremonji w *high life* — nietylko arcykapłanką mody, lecz i wielce czynną, rozumną i energiczną patronessą głośnej „ligi pierwiosnkowej“, armji posiłkowej torysów, złożonej z kobiet najwyższej arystokracji i z dam, pragnących mieć arystokratyczny *cachet*. Finansowo lord Randolf nie stałby świetnie, gdyby nie był fortunnym właścicielem pół tuzina koni, które mu chyżemi kopytami zbierają bardzo pokaźne sumy funtów — na wyścigowych torach. Dzieli on to szczęście z księciem Portlandu, którego koń, Ormonde, zarobił w ciągu tego roku 68.000 funcików. Ale książę, żonaty od roku z średnio wyposażoną... Amerykanką, zresztą jeden z najbogatszych magnatów Anglji, oddał całą tę sumę na cele dobroczynne i obiecał uczynić podobnie w roku przyszłym.

Wracając do lorda R. Churchilla, sądzę, iż jest nadzieja jego... nawrócenia się politycznego. Churchill jest bezwątpienia najdzielniejszym mówcą w parlamencie angielskim, jednego wyłączając Gladstone'a. Jest nadto obdarzony w wysokim stopniu dwoma potężnemi przymiotami: szybką bystrością, z jaką przenika i ogarnia najzawilsze kwestje finansowe i dyplomatyczne — oraz talentem, niemal gladstońskim, takiego przedstawienia rzeczy, w jakiem obydwa stronnictwa znajdą... swego czasu swoje własne zasady i wnioski. Potrafi lord Randolf tak wymownie dowieść dzisiaj, że gabinet trwoni grosz publiczny — iż staje się bożyszczem proletarjatu. Jutro dowiedzie jeszcze wymowniej, tłumacząc genialnie mowę wczorajszą, że gabinet błądzi fatalnie tchórzowatą oszczędnością — i zdobędzie sobie entuzjastyczne głosy plutokracji! Robię alluzję do faktycznej taktyki młodego trybuna, kiedy był w r. 1885 ministrem spraw indyjskich i następnie kanclerzem skarbu. Takiemi to grubemi tekami starał się lord Salisbury okupić pomoc posła, który — jeśli nie zasiada w gabinecie — to jest utrapieniem własnego stronnictwa. Ale lord Randolf o tekę nie dba! Jedyną jego ambicją jest być *leader of the House of Commons*, stanąć na szczycie istotnej potęgi parlamentarnej w charakterze „pierwszego lorda skarbu“, czyli ministerjalnego naczelnika i gospodarza partji w izbie gmin.

Stanowisko to zajmuje dziś p. W. H. Smith mąż pracowity, spokojny łagodny, bardzo szanowany, ale... *a nobody*! człowiek bez szerokich stosunków w kraju innych, prócz niezmiernie szerokich stosunków handlowych księgarskiej firmy, której jest właścicielem i szefem. Smith został pierwszym lordem skarbu z woli lorda Randolfa, przed trzema laty — bo przebiegły partyzant zamierzał wkrótce zająć miejsce cichego *leader'a*. Tymczasem poróżnił się z kolegami i wystąpił z gabinetu. Dzisiaj ma doń wrócić. Podobno p. Smith, będąc słabego zdrowia, ma znaleźć *otium cum dignitate* w izbie lordów — a wtedy tylko Churchill będzie możliwym jego następcą. Chyba, że lord Salibury popełni samobójstwo!...

Senzacyjny i dotychczas zagadkowy wypadek zaszedł przed parą dniami w Oxfordzie. Rektorem jednego z tamtejszych kolegjów jest Dr. Frank Bright, człowiek głębokiej nauki i bardzo sympatyczny. Córka jego jest narzeczoną młodego uczonego p. Haines'a. Otóż wczoraj zjawiła się przed odźwiernym kolegjum młoda, przystojna i dystyngowana dama, pragnąca widzieć się natychmiast z p. Haines'em.

— Nie ma go w domu, *madam* — rzekł odźwierny.

— Nie ma? nie może być!... ale musi być w domu miss Bright! proszę mnie zaprowadzić do niej!

— Hm... ha! zauważył cerber i zaprowadził nieznajomę na piętro. Znajdował się w korytarzu przypadkiem Dr. Bright, odźwierny wrócił do swej loży — a dama odbyła z rektorem półgodzinną konferencję i oddaliła się. Wkrótce jednak wróciła i dała rozkaz portjerowi, by uprzedził rektora, że ta sama osoba pragnie coś mu jeszcze powiedzieć — zatrzyma go tylko minutę. Stało się zadość temu żądaniu: dama spotkała znów Dra Bright'a na korytarzu, a gdy się zbliżył, pomówiła z nim 59 sekund (dając czas portjerowi oddalić się); z ostatnią sekundą, dobyła rewolwer i... paf! paf! dała dwa strzały. Jeden ugrzązł w ścianie, drugi — w brzuchu rektora! *Majora sequuntur*...

Widocznie rektor podziękował damie za otrzymany ładunek i z flegmą albjońską poszedł czytać gazety; widocznie też w murach kolegjalnych nie było żywej duszy, a portjer z dołu został zahypnotyzowany... bo nieznajoma zeszła spokojnie ze schodów, przeszła mimo loży odźwiernego i wyszła poza dziedziniec, poza bramy, przez miasto do dworca, siadła do gotowego pociągu, wróciła do Londynu i położyła się z książką na kanapę, nie alarmując nikogo! Dopiero w ośm godzin po wypadku (z Oksfordu do stolicy jedzie się pięć kwadransów) przyszedł do panny Kiordan ajent policyjny i na mocy pewnych poszlaków zaprosił ją w gościnę do komisarza. Czemu więc tak późno? Przed komisarzem miss R., zachowującą się *en grande dame*, całkiem naturalnie przeczy wszelkim oskarżeniom i podejrzeniom. Służąca jej składa przysięgę i zeznaje, że w dzień wypadku jej pani była w łóżku o pół do piątej i o ósmej wieczorem. Morderczy zamach spełniono o czwartej. Z drugiej strony odźwierny przysięga, że oskarżona jest damą, z którą dwukrotnie rozmawiał. Z innej strony okazuje się przed komisarzem że rektor zraniony zawołał na p. Haines'a i na swego kamerdynera, aby pobiegli za zbrodniarką, co też obaj uczynili, ale za późno (?). Dama zniknęła bez śladu. Nakoniec *last but not least*... Haines twierdzi, że panny R. nie zna wcale, a tem mniej mógł być jej narzeczonym. — Tymczasem gospodyni domu, w którym mieszka oskarżona, poznaje w przyszłym zięciu rektora — częstego wizytatora lokatorki, którego taż nazywała „mr. Haines“.

Sprawę tę podnosi do rzędu najznakomitszych jeden szczegół ważny: ponieważ zaszła w murach kolegialnych, w jurysdykcji *alma matris*, przeto wice-kanclerz wszechnicy odbierze ją z pod opieki policji... zbierze sąd uniwersytecki i sądzić będzie. Jeżeli obżałowana jest niewinną, wróci do wiernej służącej i kanapy; jeżeli winną, wtedy wice-kanclerz odda ją władzom cywilnym, by... ją tam sobie sądziły! Wszechnica znalazła sposobność do przypomnienia światu swych przywilejów i myśli z niej korzystać jak najpoważniej. Ponieważ jednak nie ma powagi wykonawczej swoich wyroków — więc, odbywszy ceremonję, „puści reztę w trąbę“. Ja tylko czekam niecierpliwie na wiadomość, żali dr. Bright (strawiwszy kulę, naturalnie) strawi p. Hainesa?

Latarnik.

katakumb. Rzymianie wracają od uczty, powieki im ciężą, chwieją się nogi od falerneńskiego wina, na twarzach przesyt i nuda, na głowach wieńce godowników a ci chrześcijanie jakże im niepodobni...

Pięciu ich kroczy; widać idą z areny cyrkowej, bo czterech dźwiga zebrane na piaskach amfiteatru, okrwawione szczątki brata-męczennika, a piąty przyświeca lampą ich pochodowi. Na białym całunie okrywającym zwłoki męczennika widać złożone na krzyż palmy męczeństwa, chlubne trofea zapasów o wiarę.

Chrześcijanie idą naprzód, choć celem ich drogi krypty w katakumbach, ale idą, bo są pewni, że te groby są dla nich kolebką nowego życia. Mają przeciw sobie cezara i spodlonych niewolników, filozofów i ciemny motłoch, zaciekłą synagogę i kłamliwych augurów — wszystko ich potępia, oskarża o tajemne, ohydne zbrodnie, wszystko woła z Tacytem, że są zakałą rodzaju ludzkiego *odio generis humani convicti sunt* — lecz oni nieugięci stoją w obronie swych przekonań i zasad, póki nie runie Olimp, nie zamilkną zawstydzone szkoły filozofów a orły rzymskie nie przypadną do stóp krzyża. Na obrazie typy męczeńskie przedstawione są z całą wiernością jak przedstawiać należy bohaterów wiary, w całości drga wiele uczucia i tyle mistycyzmu, jakby ten obraz był przelaną na płótno i odzianą w barwy poezją Irydjona.

Koloryt jest łagodny, skromny, nie razi zbyt jaskrawą żywością, a więc zgadza się dobrze z powagą i smutnym nastrojem chwili. Grupa Rzymian niosących w lektyce lubieżnie rozpartą heterę, jest ułożoną świetnie, choć powiadają, że nazbyt przypomina „Pochód Bachusa", jednego z zagranicznych artystów. Ale czy i muzykowi nie mieszają się w wątek samodzielnej kompozycji dźwięki gdzieś dawno słyszanej pieśni...?

W ogóle obraz ten jest najlepszem dziełem artysty, chociaż to jedna z dawniejszych prac jego. „Chrystus płaczący nad Jerozolimą" już jest o wiele słabszym tak w rysunku jak i pod względem artystycznego dobrania barw.

Artysta ogólnie mówiąc nie jest szczęśliwy w pochwytywaniu natury martwej. Ciemne chmury nad głową Chrystusa przepowiadającego miastu, co kamienuje proroki, zniszczenie przez Rzymian, wyglądają na rzucone w powietrze czarne kawały sukna a natura zgoła nigdy tak regularnie nie wyciosuje szkarpów i stopni w kamieniu, jak to widzimy w skale, na której siedzi Chrystus.

Matka Boska Bolesna przypominająca wyrazem ócz znaną Madonnę Dolci'ego zdaniem naszem nie wytrzymuje porównania z dawniejszemi pracami artysty w tym rodzaju.

Obraz p. Styki, zatytułowany „Tyle mi po Synu pozostało" a przedstawiający Matkę Boską Bolesną z cierniową koroną w ręku więcej miał w sobie tego nieskończonego uczucia, bólu i hartu, z jakim pod krzyżem stać musiała Marja. Tymczasem Madonna, którą dziś widzimy na wystawie zbyt wiele ma bizantyńskiej sztywności a oczy wyrażają nie licują z godnością Matki Bolesnej tkliwość i elegję niecą za świecką.

Dwa inne obrazy na niewyczerpany dla artystów temat miłości: Spotkanie i Schadzka w nocy szwankują także co do kolorytu, który jest nazbyt jednostajny i mglisty. Zakochanym, prawda, czasami świat się przedstawia w jednym różowym lub czarnym kolorze, bo to zależy od faz miłosnych — ale na obrazie pożądaną zawsze rozmaitość kolorytu.

Oto wrażenie, jakie odniosłem z najliczniej teraz na wystawie reprezentowanych prac pana Styki.

O obrazach Kossaka, Alchimowicza, Reyznera i całej braci artystycznej chyba na przyszły raz pogawędkę odłóżmy.

Kronika.

Lwów 19 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Górna Wieś i Toporzyska, w powiecie myślenickim, na budowę szkół, każdej po 100 zł.

Mianowania. Minister oświaty mianował członkami komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych w Przemyślu na przeciąg trzyletniego okresu funkcyjnego od roku szkolnego 1890/91 do końca roku szkolnego 1892/3 Laurę Alsównę, nauczycielkę szkoły ćwiczeń żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu i Władysława Relingera, inspektora okręgowego szkół ludowych okręgu jaworowskiego i gródeckiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała Adolfinę Pöllmannównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Neudorfie.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała konkurs na posadę kontrolora przy urzędzie pocztowym w Krakowie i na więcej posad asystentów pocztowych z terminem do 6 grudnia br.

Wybory. Przy wczorajszym wyborze posła na Sejm krajowy z kurji włościańskiej powiatu przemyskiego wybrano ponownie ks. Adama Sapiehę 126 głosami przeciw 22 głosom, które otrzymał jego kontrkandydat, gr. kat. proboszcz z Aksmanic, ks. Dmochowski.

Do Rady nadzorczej krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybór delegata z obwodu stryjskiego pozostał nierozstrzygniętym. Przy głosowaniu, odbytem dnia 17 b. m. obaj kandydaci tj. p. Stan. Komornicki i Fortunat Skarzyński otrzymali równą liczbę głosów, a komisja wyborcza pod przewodnictwem p. Zygmunta br. Romaszkana orzekła, że decyzję należy pozostawić dyrekcji towarzystwa.

Chrzanowski komitet przedwyborczy przyjął na onegdajszem posiedzeniu jednogłośnie kandydaturę Antoniego hr. Wodzickiego na posła do Rady państwa z kurji większej własności ziemskiej powiatów: krakowskiego i chrzanowskiego.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 771°. Dzień pochmurny, ale pogodny. Powietrze zimne i suche.

Śluby. Dnia 15 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Nowym Sączu ślub panny Antoniny Dzikowskiej, córki radzcy sądu krajowego z p. Teodorem Kozarskim, właścicielem dóbr.

W Stanisławowie odbędzie się dziś ślub panny Irmy Dienerówny z p. Wincentym Ilnickim, urzędnikiem cłowym w Husiatynie.

W niedzielę dnia 23 b. m. pobłogosławionym zostanie w farze sokalskiej związek małżeński między panem Adamem Jelitą Korytką, urzędnikiem krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a panną Marją Jastrzębiec Strzelecką, córką Alberta, byłego marszałka rady pow. turczańskiej i Malwiny z Kieszkowskich.

Na sejmiku relacyjnym w Oświęcimiu zdawał dnia 13 b. m. p. Herman Czecz, poseł do Rady państwa z kurji włościańskiej powiatów bialskiego i żywieckiego, sprawę z swoich czynności poselskich. Poseł omawiał u wstępu ogólne położenie polityczne w Radzie państwa i wskazywał na utrudnioną pozycję większości, wytworzoną przez oddzielenie się Młodoczechów, co sprawić może, iż znów do steru rządów dojść może zjednoczona lewica. W dalszym ciągu pochwalał mówca taktykę polskiego Koła w Wiedniu, które obiera sobie zawsze pewien cel, a osiągnąwszy go, wybiera z kolei dalsze postulata, aby je załatwić zgodnie z interesem kraju. Takim celem była do niedawna sprawa indemnizacyjna, na ubiegłej sesji pomyślnie dla Galicji załatwiona. Następnie omawiał poseł cały szereg ustaw, uchwalonych w ostatniej kadencji i zakończył oświadczeniem, że Koło nie zmieni obecnego stanowiska swojego w obec rządu, bo chociaż nic łatwiejszego jak przejść w opozycję, lecz mądrości w tem politycznej bardzo mało, a korzyści dla kraju byłyby nader wątpliwe.

Z Chorostkowa nam piszą: Nasza rada gminna na posiedzeniu swem z dnia 14 listopada b. r. uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo miasta Chorostkowa staroście w Husiatynie p. Edmundowi Nawrockiemu, który odchodzi jako starosta do Doliny, a to w dowód wdzięczności za jego życzliwość i opiekę dla gminy, przez co w ciągu swojego czteroletniego pobytu jako starosta zjednał sobie powszechny szacunek w tutejszym powiecie.

Drugie poufne zebranie leśników odbędzie się w sobotę (22 bm.) o godzinie 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym:

1. O pojawianiu się prządki mniszki (liparis monacha), zagrażającej naszym lasom. — 2. Kwestja ułożenia taryf.

Samobójstwo. Józef Macios, majster szewski, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, dziś o godzinie 10 rano, pod l. 21 przy ulicy Sobieskiego.

Smutny wypadek zdarzył się dnia 15 b. m. w miejscowości Młyniska powiatu żydaczowskiego. Kandydat seminarjum nauczycielskiego męskiego Rewucki, jadąc na posadę w okręg żydaczowski, utopił się w Dniestrze wraz z furmanem, konie zaś z wozem wypłynęły o $^1/_2$ mili dalej.

Usypiacze. Pod powyższym tytułem donosi *Kurjer warszawski* o wypadku, jaki miał wydarzyć się w nocy z wtorku na środę zeszłego tygodnia p. Józefowi Kołacińskiemu z Warszawy, na jednej ze stacyj kolei Karola Ludwika.

Kurjer pisze: „P. Kołaciński powracał do Warszawy ze Lwowa na Podwołoczyska, wypadło mu bowiem po drodze wstąpić do Łucka. Na dworcu kolejowym we Lwowie jakiś podróżny elegancko ubrany, zaproponował p. K. zajęcie wspólnego przedziału, z niedopuszczeniem innych osób, aby się swobodnie przespać. Pan K. chętnie się zgodził. Co dalej się stało, nie pamięta.

Dość, że pasażer nieznajomy ulotnił się, zabierając pugilares z 470-iu rublami, 240 guldenami i 5 iu sztukami pożyczek premjowych, a nadto kosztowny pierścień wartujący około 500 rs., zegarek złoty i takąż dewizę. Lekarze stwierdzili zatrucie chloroforem.

Pan K. dotąd jest chory i nie może powrócić do Warszawy, zkąd wezwano żonę i syna. Usypiacz z łupem umknął bez wieści."

Chociaż wiadomość ta wydaje się nam nieprawdopodobną, gdyż o wypadku tym wcale nam nie doniesiono, mimo to podajemy ją aby ostrzedz podróżujących przed złodziejami i przed zabieraniem znajomości z nieznanemi osobami.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadku dla Galicji i Bukowiny we Lwowie delegował przewodniczącego zarządu, dra Wacława Domaszewskiego, jako eksperta na posiedzenie Rady przybocznej, ustanowionej przy ministerstwie spraw wewnętrznych, które się odbędzie w Wiedniu dnia 24 bm., w celu zaopinjowania projektu ustawy, którym zamierzono uzupełnić a względnie zmienić ustawę państwową o ubezpieczeniu robotników od wypadków, z poleceniem wzięcia udziału w obradach będących na porządku dziennym tego posiedzenia w charakterze nadzwyczajnego członka Rady przybocznej.

Równocześnie (23 bm.) odbędzie się w Wiedniu w tamtejszym zakładzie ubezpieczenia drugie posiedzenie delegatów wszystkich siedmiu terytorjalnych zakładów przedlitawskich należących do związku tych zakładów. — W celu wzięcia udziału w obradach związku delegował zakład lwowski pp. dra Wacława Domaszewskiego i kierującego urzędnika Henryka Lama.

Biała dama, legend we widmo, ukazujące się w wiedeńskim Burgu w chwili zgonu jednego z członków rodziny monarszej, od tygodnia ma się znów pojawiać o północy w różnych punktach rezydencji. Zalękniona służba i żołnierze stojący na posterunku, nie wątpią już teraz, że to Jan Orth (arcyks. Jan Salwator) zginął i że dla tego biała dama odbywa wędrówkę po Burgu.

U wróżki. Dzienniki niemieckie opowiadają o rzeczywiście wyjątkowem zdarzeniu, jakie zajść miało w tych dniach w Berlinie.

Niejaka panna T., córka zamożnych rodziców, udała się do kabalarki na Blücherstrasse, aby jej położyła kabałę. Podczas wróżenia z kabały król pik wynalazł się w tak niedobrem otoczeniu, iż wróżka powiedziała pannie T, iż człowiek, którego ona kocha, nie kocha jej, nie chce i nie zechce jej nigdy. Usłyszawszy te słowa panna T. krzyknęła i padła na miejscu nieżywa. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, śmierć nastąpiła bezzwłocznie. Rozpacz rodziców panny T. była ogromna. Kabalarkę pociągnięto z urzędu do odpowiedzialności, ale natychmiast ją uwolniono, gdyż w gruncie rzeczy nie popełniła ona żadnego występnego czynu i powtórzyła pannie T. to, co jej powiedziały karty. A musiały powiedzieć jeżeli nie zupełną prawdę, to przynajmniej rzecz wysoce prawdopodobną, skoro takie sprawiły wrażenie.

Głośny proces wadowicki przeciw wyzyskiwaczom naszego ludu, pędzonego przez niesumiennych ajentów emigracyjnych do Ameryki, znajdzie swój epilog w najwyższym sądzie kasacyjnym. Zasądzonych będzie przed tym sądem zastępował prof. Rosenblatt z Krakowa, a stamtąd wysłane do Wiednia akta zaledwie pomieściły się w jednym wagonie kolejowym. Rozprawa rozpocznie się z początkiem przyszłego miesiąca i potrwa zapewne dni kilka.

Odkrycie dr. Kocha. W niedzielę miał prof. Bergmann w Berlinie odczyt o nowej metodzie leczniczej dr. Kocha. Salę, w której odbywał się odczyt, zapełniła szczelnie publiczność, a między innymi byli tam także minister Gosler, prof. Virchow i wielu lekarzy tak miejscowych jak i przybyłych z kraju i zagranicy. Prof. Kocha nie było. Prof. Bergmann rozpocząwszy wykład zaznaczył, iż go wielką radością napełnia ta okoliczność, że Bóg dozwolił mu żyć w tych czasach, kiedy medycyna dla dobra ludzkości największe robi postępy. Koch pozwolił mu przedstawić chorych, których uleczono za pomocą jego płynu, więc on korzysta z tego pozwolenia. Prof. Bergmann w dalszym ciągu swego wykładu zaznaczył, że najłatwiej i najdobitniej o działaniu szczepionki Kocha przekonać się można na osobach chorych na gruźlicę skóry (wilka), przedstawił zgromadzonym pięciu uleczonych na „wilka", i skreślił historję ich kuracji. Każdemu z nich o godzinie 9 rano zastrzyknięto $^1/_{100}$ grama szczepionki. Po wstrzyknięciu szczepionki ciepłota chorych tych, która wynosiła przed wstrzyknięciem $36^1/_2$°C doszła o godz. 8 wieczorem do $38^1/_2$°C, a u jednej pacjentki nawet do 41°C. Wszyscy pacjenci chorowali już na „wilka" od 10 lat do 20, i dotychczas leczono ich bezskutecznie wszelkimi środkami. Koch radzi wstrzykiwać chorym szczepionkę swą dopóty, póki po zastrzyknięciu jej gorączka u chorych się nie zwiększa, gdyż potem kuracja szybkim krokiem naprzód postępuje.

W skutek odkrycia Kocha zakończonym został również spór istniejący oddawna między między chirurgami a dermatologami w sprawie istotnej przyczyny i natury „wilka", gdyż obecnie bezsprzecznem jest, iż przyczyną „wilka" są laseczniki gruźlicy. Prof. Bergmann przedstawił również jednego chorego rzekomo na wilka, w którym jednak wstrzykiwania szczepionki kochowskiej żadnej nie wywołały zmiany. Okazuje się z tego więc, że tu nie miało się do czynienia z właściwym wilkiem, gruźlicą skóry, lecz z jakimś wrzodem, czy wytworem skirowym (rak). Z tego jasno widać, iż szczepionka Kocha stanie się także niezbędnym środkiem pomocniczym przy stawianiu dyagnozy gruźlicy, zwłaszcza w tych razach, gdy poszukiwania za lasecznikiem gruźlicy nie dały pomyślnych rezultatów, a w skutek tego nie można utworzyć sobie jasnego pojęcia o chorobie.

Ze spostrzeżeń zebranych po zastrzyknięciu szczepionki nad zmianami w skórze dotkniętej „wilkiem", pokazuje się, że szczepionka owa nie zabija laseczników, lecz tkankę gruźliczą. Fakt ten określa zarazem ściśle granice, do których sięga działanie nowego leczniczego środka. Może on oddziaływać tylko na żyjącą gruźliczą tkankę; natomiast na tkankę zamarłą, zserowaciałą, na kości dotknięte martwicą i t. p. środek Kocha nie działa. Lekarz przeto powinien żyjącą jeszcze tkankę doprowadzić do obumarcia, a następnie starać się o ile można jak najprędzej, n. p. drogą operacyjną o usunięcie tkanki obumarłej; w wypadkach, w których operacja jest niemożliwą i gdzie sam organizm sobie radzić musi, należy przez ciągłe używanie środka bronić zagrożoną tkankę zdrową, od napływu nowych laseczników.

W dalszym ciągu wykazał dr. Bergmann na dwóch wypadkach, iż szkrofuły są również chorobą gruźliczą. Na gruźlicę stawów i kości leczył prof. Bergmann 18 chorych. Po zastrzyknięciu szczepionki ból w kościach i stawach się wzmagał. wkrótce jednak ustępował, a chorzy mogli wolniej i łatwiej zbolałemi członkami poruszać. Na gruźlicę krtani wyleczył on trzech chorych.

W końcu swego wykładu zaznaczył prof. Bergmann, iż leczenie według metody Kocha musi iść ręka w rękę z operacjami chirurgicznemi, w celu prędkiego usunięcia obumarłych tkanek.

Po prof. Bergmannie przemawiał jeszcze dr. Köhler; przedstawił jeden wypadek „wilka", który miał już za uleczony, ale po zastrzyknięciu szczepionki dr. Kocha przekonał się, że tak nie było, gdyż wszystkie blizny na nowo jątrzyć się poczęły i powstało zapalenie skóry, a dopiero potem nastąpiło zupełne wyleczenie wilka. W ogóle dotychczas zdołano wyleczyć radykalnie tylko wilka, działanie zaś szczepionki na inne choroby gruźlicze, a szczególniej na suchotników (gruźlicę płuc), dotychczas dowodnie stwierdonem jeszcze nie jest.

O odkryciu dra Kocha sławni lekarze wyrażają się jak najrozmaiciej. Kilka takich poglądów przytaczamy. Prof. Billroth nazywa odkrycie Kocha szczęściem ludzkości i zapowiada, iż w skutek odkrycia tego horyzonty nowe otworzą się przed medycyną. Mniej optymistycznie wyraża się prof. Ziemssen, dyrektor monachijskiego szpitalu. Oddaje on wprawdzie Kochowi sprawiedliwość, iż przez odkrycie swe oddał on ludzkości wielką usługę, ale zaznacza, iż szczepionka jego można leczyć gruźlicę płuc tylko w pierwszem stadjum jej rozwoju.

Kierownik kliniki okulistycznej we Wiedniu prof. Stellwag-Carion interpelowany w sprawie odkrycia Kocha przez swych słuchaczy, wyraził się o niem w sposób następujący; „Muszę przedewszystkiem zaznaczyć, iż zawsze z najwyższem uznaniem wyrażałem się i wyrażam o zasługach i pracach berlińskiego uczonego, którego wysoko cenię, gdyż na polu badania bakteryj chorobotwórczych, jest on jedynym człowiekiem, pracującym roztropnie, z żelazną pilnością i podziwienia godną wytrwałością. Prace jego dopiero teraz zaczynają przynosić owoce.

Arcywielką zasługą Kocha byłoby nawet to, gdyby szczepionka jego leczyła gruźlicę płuc tylko w pierwszem stadjum jej rozwoju, i stanowczo twierdzę, że za pomocą środka jego osiągnąć można pomyślne rezultaty tylko przy gruźliczych chorobach skóry i przy początku suchot. Zdaniem mem jednak nie powinno się teraz, kiedy jeszcze przykłady wyleczenia chorób za pomocą nowej szczepionki są tak rzadkie i jeszcze niedokładne, trąbić na świat cały o cudownych jej skutkach, aby ktoś, co tylko kawałeczkiem płuc jeszcze żyje, nie sądził, że mu szczepionka Kocha wyplute płuca przywróci. Myślę, że o wiele rozsądniej byłoby jeszcze przez czas krótki przeczekać, aby dobitnie przekonać się można, czy metoda Kocha odpowiada wszystkim oczekiwaniom i czy po rzekomo pomyślnem wyleczeniu nie powstają jakie nieprzewidziane dotąd komplikacje. Ta przypomnę panom o entuzjazmie, jaki wywołały niegdyś operacje glaukomy, dokonywane w Berlinie przez prof. Gräfego. Wszyscy ślepi z całego świata dążyli do Berlina w nadziei, że wzrok odzyskają. Tymczasem wszystkie oczekiwania okazały się nieprawdziwemi. To też uczcijmy w profesorze Kochu wielkiego męża nauki, który przez swe pilne i gruntowne badania i prace wskazał całemu światu drogę i sposób w jaki można zapobiedz szerzeniu się gruźlicy, tego prawdziwego bicza całej ludzkości; — ale powtarzam raz jeszcze: nie żywmy zanadto różowych nadziei w tym wypadku, ze względu na prawdę i ze względu na samego prof. Kocha."

Bardzo pesymistycznie i niedowierzająco o odkryciu Kocha wyraził się dr. Stricker, profesor anatomji patologicznej na uniwersytecie wiedeńskim, który całe to odkrycie nazwał poprostu humbugiem.

Znany chirurg wiedeński, prof. Albert, poświęcił poniedziałkowy swój wykład metodzie Kocha i zwrócił przedewszystkiem uwagę słuchaczy na tę okoliczność, że dotąd wiemy bardzo niewiele tak o samej metodzie, jak i o rezultatach leczenia, że więc nie należy zbyt różowych żywić nadziei, aby potem nie nastąpiło rozczarowanie. „Naśladujmy — rzekł profesor — w tej mierze samego Kocha, który powiada, że tylko początkujące suchoty leczy jego metoda, a choroby rozwiniętej nie leczy wcale, — i który także wyraźnie się zastrzega, że mogą być recydywy."

Korespondent berliński *N. fr. Presse* ostrzega i lekarzy i chorych, aby bez uprzedniego porozumienia się z Kochem lub jego asystentami nie jechali do Berlina. Donosi on nadto, że zjazd lekarzy jest olbrzymi i że zapasy szczepionki Kocha wyszły zupełnie i teraz szczepienie nie odbywa się wcale. Tymczasem chorych suchotników przybywają do Berlina całe legjony. Dr. Cornet, jeden z asystentów, otworzył już trzy nowe kliniki, a teraz przystępuje do otworzenia jeszcze pięciu nowych klinik. Będzie zatem posiadał ośm klinik nowych i jednę dawną, razem 9 klinik, z których oczywiście licząc już najmniej będzie miał 900 marek czystego dziennego dochodu, — a może i więcej. Ten asystent prędko zbierze miljony. Ale i inni asystenci robią teraz krociowe majątki.

Do prof. Kocha do Berlina, w celu poczynienia studjów nad jego nową metodą leczenia oprócz lekarzy, o których wczoraj donieśliśmy, wyjeżdżają jeszcze dr. Stembarth, dr. Rosenbusch, dr. Smit, dr. Lickendorf i znani operatorowie dr. Wehr, dr Link i dr. Bronisław Longchamps. Z Krakowa wyjechał już do Berlina prof. Rydygier z asystentem swoim drem Kryńskim, oraz lekarze prof. Gluziński, prof. Pieniążek, dr. Surzycki i. dr. Szydłowski.

Wystawa szkiców w lokalu Towarzystwa Sztuk Pięknych będzie od jutra otwartą.

Niewłaściwe postępowanie. Wczoraj w teatrze hr. Skarbka podczas przedstawienia „Biednego Jonatana" pani Radwan i p. Skalski śpiewali nowe kuplety wachlarzowe, ale niestety! pozwolili sobie w kupletach tych wymieniać nazwiska osób powszechnie w kraju lub mieście znanych, jak np. Marszałka hr. Tarnowskiego, posła dra Madeyskiego, prezydenta miasta p. Mochnackiego, prezydenta sądu i radnych Gołębia i Byka etc. Otóż zwrócić musimy uwagę Dyrekcji teatru, aby nie pozwalała na takie lekceważenie nazwisk i osób i w ogóle zakazała artystom używania w kupletach nazwisk osób znanych i żyjących.

Z dyrekcji teatru: Pani Modrzejewska wystąpi w piątek 21 w „Dalili". W sobotę 22 w „Barbarze" a w niedzielę 23 po raz drugi w „Makbecie". W poniedziałek 24 z powodu, że garderoba artystki do tej pory nadejść nie może, będzie zamiast zapowiedzianej „Odetty" powtórzoną „Dama z Kamelją", która miała być powtórzoną 20, t. j. we czwartek.

Bilety z daty 20 b. m. koloru karminowego mają ważność tylko na „Damę z kamelją", na 24 w poniedziałek, a bilety z daty 24 koloru zielonego będą miały ważność tylko na „Odettę" na 26, gdyż na „Odettę" były zakupione.

Zmarli. W Krzemieńcu zmarła Honorata Pawłowa Kruszyńska z domu Radzimińska w 90 r. życia. — Tomasz Poledniak, sekretarz magistratu krakowskiego, zmarł w Krakowie w 35 r. życia. — Wincenty Wanert, b. kapitan wojsk rosyjskich, a w r. 1863 dowódzca polskiego pułku strzelców i kosynierów w oddziale Langiewicza, zmarł w Lyonie w 67 r. życia. — Katarzyna Koropiowska, zmarła we Lwowie w 48 r. życia. — Adam Bocz, zmarł we Lwowie 32 r. życia

Fanatyzm żydowski. W Lublinie sądzono w tych dniach dwie sprawy, dowodzące wymownie, jaka ciemnota i fanatyzm panuje między żydami.

Pierwsza z nich była następującej treści. Jak wiadomo, żydzi noszą białe rozcięte kaftany, do których przyczepione są sznurki zwane „cyces". Te sznureczki są białe, ale podanie głosi, że dawni hebrajczycy używali niebieskich i że materjału do ich farbowania dostarczał jakiś robaczek. Ponieważ takiego robaczka tutejsi żydzi nie znali i nie mieli, przeto nosili białe „cyces" i wszystko było w porządku. Tymczasem niedawno uczony bad o rabin w Radzyniu odkrył, że taki robaczek jest — i ku uciesze hassydów można było mieć niebieskie „cyces". Skutkiem tego odkrycia utworzyły się dwie partje „cycesitów" biała i niebieska i toczyły między sobą kłótnie i bójki. Zdarzyło się, że w Rejowcu pewien hassyd umarł i zwłoki jego ubrano w niebieski „cyces" — partja białych wdarła się do domu, w którym były złożone zwłoki i pomimo rozpaczliwego oporu „niebieskich" — przemocą ściągnęła z trupa niebieskie sznurki i przyczepiła białe.

Za tę awanturę sąd skazał „białych" na kilka tygodni aresztu, gdzie będą mieli sposobność do spokojnego a długiego rozmyślania nad tem, czy lepiej jest nosić „cyces" białe, czy niebieskie.

W drugiej sprawie, rzezak zapozwał rabina lubelskiego przed sędziego pokoju, a na świadka powołał rabina z Kazimierza, który ponieważ z zasady nie jeździ koleją żelazną, przybył do Lublina powozem. Oburzenie na rzezaka wśród żydów lubelskich było niesłychane — jak śmiał pozywać aż dwóch rabinów przed sąd goja. To też gdy po sprawie rzezak wyszedł na ulicę, żydzi rzucili się na niego tłumnie i zbili go na kwaśne jabłko. Z tego powodu znów będzie sprawa i obaj rabini znów muszą się stawiać do sądu jako świadkowie.

Z Rożniatowa nam piszą:

Szanowny korespondent z nad Dniestru w nr. 262 *Przeglądu* podniósł głos w sprawie rybołostwa, żaląc się i apelując do obradującego Sejmu na zaniedbaną gospodarkę rybną w tamtych stronach. Nie inaczej dzieje się w naszych stronach, nad rzekami Łomnicą i Czeczwą. Rożniatów od lat kilku jest miejscem wysyłki marynowanych i świeżych pstrągów w różne strony kraju naszego; rokrocznie przez sam urząd pocztowy idzie najmniej 400 faseczek pięciokilowych.

Zdawaćby się mogło, że wzorowo jest prowadzone tutejsze gospodarstwo rybne, gdy trzy gminy na bardzo małym stosunkowo obszarze tak znaczny połów pstrągów wykonywają. Niestety, to samo co nad Dniestrem, dzieje się i tutaj, a nawet i gorzej; bo oprócz wyławiania zarybku, z owych 400 fasek najmniej 300 dostarczają tutejsi panowie handlarze mojżeszowego wyznania w miesiącach ustawą zakazanych, tj. podczas „tarła" czyli w czasie, kiedy ani drobnych ani dorosłych pstrągów łowić niewolno.

Przed paru laty odważył się jeden żandarm na zasadzie ustawy zabrać gotowe już faski do wysyłki w czasie ustawą zakazanym i zamówił takowe do sądu. I cóż cię stało? Handlarz przy protokole obchodzi ustawę, zeznając że „on te faseczki marynowanych pstrągów jeszcze przed czasem ustawą zakazanym do wysyłki przygotował", a żandarm był kontent, że go handlarz jeszcze o „przeszkadzanie w przemyśle" nie zaskarżył. Od tego też czasu bez żenady łowią pstrągi w czasie ich tarła i zarówno świeże jak marynowane wysyłają w różne strony.

W skutek tego — pomimo zarybienia Łomnicy pstrągiem przed kilku laty przez śp. Nowickiego — sami panowie handlarze skarżą się na coraz większy ubytek pstrągów. I inaczej być nie może przy tak barbarzyńskiem ich tępieniu, jakie się praktykuje w naszych stronach w biały dzień pod okiem autonomicznych władz gminnych, mimo pięknych ustaw, mimo zakładania Towarzystw i oddziałów rybackich. Jeżeli do owego wyławiania pstrągów podczas tarła dodamy pozakładane na rzekach tutejszych t. zw. klauzy i spławianie drzewa w sposób dziki, jak i kiedy kto chce, to nie potrzeba być prorokiem, że za niedługi czas panowie handlarze zamiast handlu pstrągami, wezmą się do żab, a chłop tutejszy a względnie gminy utracą i ten lichy dla nich dochód (handlarz płaci za kilo pstrągów po 30 do 40 ct., a bierze po 1 zł.) Ci ostatni słuszną wprawdzie odniosą karę: ale czyż kraj za głupotę jednych a szkodliwy i wbrew ustawie prowadzony handel drugich ma cierpieć? czyż i tu ma się nadal sprawdzać, że u nas ustawy tylko się pisze a nie wykonuje? czyż na to tutejsze „Raubwirthschaft" nie ma sposobu?

Jest i to niejeden, ale nie ten, który podaje szanowny korespondent z nad Dniestru, proponując, żeby każda gmina miała prawo wydzierżawiania w drodze licytacji prawa rybołostwa. W tutejszych stronach gminy (w których najwięcej łowią pstrągi) właśnie wypuszczają w dzierżawę prawo rybołostwa, a przecież tak pięknie zachowaną jest ustawa rybna. Chłop bowiem tutejszy, który — według zdania pana dra Korola, wypowiedzianego w Sejmie — z jednej strony o tyle już ma być politycznie rozwiniętym, że go szanowny poseł „nie radzi rozdrażniać" unieważnieniem kandydata ruskiego na posła z okręgu rawskiego; z drugiej strony — przynajmniej w tutejszej okolicy — nie ma jeszcze poczucia własnego interesu, poczucia zachowania ustaw, jako obywatela kraju, a jedyną ustawą u niego jest żandarm, on tylko jeden może go „rozdrażnić" i wstrzymać od niszczenia majątku krajowego na korzyść bezsumiennych handlarzy, a i ten jedyny organ ma ręce związane.

Chrześciaństwo w Japonji. Jedna z najpoczytniejszych gazet japońskich, wychodząca w Yokohamie *Hochi Szimbum* donosi, że religja chrześciańska liczy z każdym dniem więcej wyznawców w Japonji. — Donosząc o powyższym objawia, wyraża ten organ japoński zdanie, że buddaizm jest w tej chwili mocno zagrożony w kraju Mikada

Teatr. Dziś we środę „Makbet", tragedja w 5 aktach Szekspira. Siódmy występ gościnny pani Modrzejewskiej. Jutro we czwartek po raz dziewiąty „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach K. Millöckera. W akcie 2 pani Radwan i p. Skalski odśpiewają nowy oryginalny duet z wachlarzami. W piątek „Dalila", dramat Feuilleta. Występ p. Modrzejewskiej. W sobotę „Barbara Radziwiłłówna", tragedja Felińskiego. Występ p. Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

Z sali koncertowej. Koncerty urządzane na cele dobroczynne mają to do siebie, iż często mimo wyprzedanych biletów, sale koncertowe świecą pustkami; zdarza się też niekiedy, że dochody nie pokrywają rozchodów; w poszczególnych zaś wypadkach udaje się jedynie sprężystej a solidarnej agitacji i bilety wyprzedać i salę zapełnić. Nie należy się jednak tym objawom zbytecznie dziwić; bo też często programy tych „dobroczynnych" koncertów są zapełnione zdawkową, jałmużniczą monetą, — u wykonawców sprawdza się czasami owo ewangieliczne słowo, iż „prawica nie wie, co robi lewica"; tym sposobem wytwarza się nieskończenie długi szereg rozkoszy artystycznych, których „żadne oko widzieć, ani ucho słyszeć" nie zapragnęło, ani nie zapragnie.

Wczorajszy koncert bez żadnych nadzwyczajnych nawoływań, reklam, agitacyjnych czynności zapełnił szczelnie salę „Sokoła". I cóż w tem dziwnego? Wszak deklamowała Modrzejewska, ta czci i hołdu najgodniejsza artystka, ta mieszkająca daleko... za morzami, a kochająca gorąco swoję ziemię Polka, ta wszelkich ofiar dla współbrata gotowa obywatelka, ta dla potrzebnych a nieszczęśliwych niestrudzona pracowniczka.

Na tem należałoby może zakończyć sprawozdanie — nie mogę jednak, bo mnie, jako muzyka (a zapewne i moich po lutni kolegów) uciska pewien żal dotkliwy za wytwarzanie tak szalonej a istotnej muzykom konkurencji.

Jeżeli zgodzimy się z wieloma estetykami na zasadę, że muzyka jest mową serca, pewnym *volapükiem*, natenczas musimy przyznać, że pani Modrzejewska nie ma równego sobie mistrza w władaniu tą mową, tą muzyką. Ktoś nawet, ktoby ani słówka po polsku nie rozumiał, potrafi z intonacji, potęgowania i ołabiania głosu, z modulacji jego, ze zmian charakteru tonu, z przepięknych, lub grozą przejmujących fermat przejąć się i uczuciami, które każdorazowo mistrzyni określa, choćby konkretnej myśli, budzącej owe uczucia nie odgadł. A cóż dopiero, jeżeli ktoś znając język za myślą śledzić może. Czyż może być piękniejsza, rzewniewniejsza *Cantilena* od tej, która drży w głosie Modrzejewskiej, gdy mówi:

„Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę!"

A ileż strun strasznego zwątpienia odzywa się szeroką falą drgnień jej cudownego głosu;

„Gdybym przynajmniej zostawił cię żywą.

Po chwili jednak głos jej dotąd wibrujący zaczyna się uspakajać; z pewną rezygnacją... *calmato* dodaje:

„Bóg tylko jeden wie, co ona znaczy!"

Aż wkońcu z całym majestatem siły i potęgi kończy:

„Bo w świecie ducha nie ma pożegnania!"

Podobnież w „Hagarze na Puszczy" — choćby znowu nie rozumiejąc słówka, czuje się owę tęsknotę gorącą, ów ból i cierpienie, owe lęki i przestrachy, owę miłość bez granic i zrozpaczenie, owo wzywanie do walki najwyższej potęgi... a po długiej fermacie, w przeświadczeniu o swej niemocy, o swej bezsilności — owo gorące błaganie matki zaledwie w pół żywej z boleści i rozpaczy:

„Jehowa!.. Jehowa! och wody, och rosy! itd."

Po wygłoszeniu „Hagary" wręczył Modrzejewskiej p. Mikuli ogromny wieniec laurowy ze wstęgami o napisie „W dowód wdzięczności i uwielbienia."

Że wobec takiego posągu piękna i wielkości, że wobec tej potęgi muzyki zlanej ze słowem arcytrudno współdziałającym godnie dostroić się, łatwo każdy pojmie.

In magnis voluisse sat est, z tem więc większą przyjemnością zaznaczyć mi przychodzi, że panna Setmayer odegrała Larghetto i Rondo z Koncertu Szopena F-moll bardzo sumiennie i poprawnie, bez zarzutu, dzielnie przez orkiestrę Harmonji wspierana; p. Styka, artysta malarz od niedawna we Lwowie osiadły, dał się poznać jako bardzo sympatyczny o dźwięcznym i pełnym barytonowym głosie interpretator pieśni Moniuszki; pan Wolfsthal zaś, którego zalety niedawno temu miałem sposobność podnieść, wystąpił zwycięsko z koncertem Vieuxtempsa. Udałe produkcje Harmonji rozpoczęły („Kde domov muj") i zakończyły (Marsz Rakocsego) krótki ale szlachetnie i doborowy nakreślony program ręką naszego wielce zasłużonego a niestrudzonego arcymistrza p. Mikulego.

Prawdzic.

* **„Świat"** Nr. 22 z 15 listopada b. r. Rok trzeci dobiega już końca, jak Galicja po wielu mniej lub więcej udatnych lecz zawsze w samym zarodku poronionych próbach, doczekała się wydawnictwa ilustrowanego pisma, które śmiało pójść może w zawody o lepsze z najcelniejszemi ilustracjami zagranicznemi, pomimo że tamte pisma, wychodząc w krajach od naszego bogatszych i oświeceńszych, liczą abonentów na krocie, kiedy nasze ojczyste wydawnictwa literackie zadowalniać się muszą skromną liczbą czytelników a jeszcze skromniejszą cyfrą prenumeratorów. Wbrew tej przeszkodzie stanął *Świat* od pierwszego zeszytu na tej wyżynie artystycznej, której niedosięgło dotąd żadne pismo ilustrowane polskie, a co trudniejsza pozostał na niej do dziś, gromadząc do swoich szpalt to wszystko najlepsze, co wychodzi z pod pendzla, kredki i ołówka naszych malarzy i rysowników, to wszystko z literatury, co może i powinno podnosić nasz smak estetyczny, zapoznawać z bieżącemi sprawami w świecie sztuki i piękna, i w pięknej formie podawać piękne myśli naszych pierwszorzędnych myślicieli.

Zadaniu temu nie sprzeniewierzył się *Świat* w 22 zeszycie, a część jego ilustracyjną świetnie w nim reprezentują to mistrz Juljusz Kossak, darząc nas ową parą huculską z nad Czeremosza, to Wojciech Gerson, przedstawiające słodkie gruchania zakochanej pary, to Antoni Piotrowski, racząc nas tą trójką ukraińskich koni, mogących rączym chodem pójść o lepsze, zda się, z lotnemi chartami, które na smyczy obok szarabana wiedzie stary wyga charciarz, aby niemi dla „starszej" pani ułowić kilka szaraków. Obok tych weteranów pendzla i ołówka stanęła do

szereg młodsza brać artystyczna, stanęli: R. Kochanowski, A. Kozakiewicz, M. Reizner, a szereg ich zamyka dziwnie charakterystyczny „Wicek" wyrosły z pod ołówka p. Jacka Malczewskiego. W nim podchwycił on z natury typ krakowskiego łobuza ulicznego, strojącego poważną minę, z pod której już przeziera myśl o figlu na prędce uplanowanym i mającym lada chwila zmienić się w czyn. W części literackiej po dalszym ciągu powieści Estei p. t. „W pajęczej sieci", idzie dalszy ciąg ciekawej rozprawy p. J. Tretiaka „O głównych kierunkach poezji polskiej w XIX wieku", po niej następuje śliczny poemacik Wiatora Gomulickiego p. n. „Ewa", a za nim rozprawa dr. J. „Z życia Zygmunta Krasińskiego". Obfitą treść zakończa bogata kronika literacka i bibliograficzna, a w dowód, że żaden przejaw życia społecznego lub artystycznego nie ujdzie pamięci redakcji *Świata*, zdobi zeszyt 22 udatny portret weterana naszego parlamentaryzmu, dr. Smolki, który z początkiem b. m. skończył w czerstwem zdrowiu ciała i umysłu rok osiemdziesiąty swojego zasłużonego żywota.

W dodatku dołączono do bieżącego zeszytu 18 i 19 arkusz powieści Rawity p. t. „Poszukiwacze złota".

SEJM.

XIX posiedzenie z dnia 19 listopada b. r.

Początek o godzinie 10 min. 20.

Poseł Wiktor otrzymał urlop na 6 dni.

Dalsze petycje odesłano do właściwych komisyj.

Przy petycji krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej w sprawie usunięcia postanowień taryfowych węgierskich, tamujących wywóz galicyjski, ewentualnie w sprawie objęcia przez Państwo kolei galicyjskiej Karola Ludwika i Południowej, zażądał głosu p. Rapoport.

Mówca zwrócił uwagę Izby na doniosłość sprawy, chodzi tu bowiem o umożliwienie krajowi w ogóle wywozu płodów rolniczych do Węgier. Zgodnie z wnioskiem p. Rapoporta, odesłała Izba petycję Izby handlowej do komisji administracyjnej z poleceniem, by jak najprędzej zdała sprawę.

Na wniosek księcia Marszałka wyraziła Izba Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Elżbiecie najuniżeńsze życzenia i uczucia wiernopoddańcze z powodu imienin.

P. Niedzielski złożył wniosek, zawierający rezolucję do Wydziału krajowego, ażeby na najbliższej sesji przedłożył projekt jednolitego statutu organizacyjnego dla autonomicznych urzędników powiatowych jako służby krajowej i projekt statutu emerytalnego dla tychże urzędników.

Nastąpił dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji sanitarnej o przedłożeniu rządowem w przedmiocie urządzenia służby zdrowia w gminach i na obszarach dworskich.

P. Czyżowicz jako mówca generalny zabiera głos, bo czuje się w obowiązku wyjaśnić kwestje czysto techniczne, aby rozwiać pewne wątpliwości, podniesione przez niektórych poprzednich mówców. Wczoraj mianowicie słyszeliśmy, że ustawa ta nie jest ostatniem zaspokojeniem potrzeb kraju. W sprawozdaniu o stosunkach zdrowotnych z r. 1874 czytamy jako pierwszy postulat lepszego gmin i ustanowienie lekarzy gminnych, drugim postulatem jest żądanie do rządu o zaprowadzenie lekarzy gminnych, weterynarzy i założenie szkoły weterynaryjnej. A w mowie tronowej i w książce poruszona jest kwestja uregulowania targów i jarmarków, zniesienie prawa propinacji i wymierzenie ostrych środków przeciw lichwie.

Wszystkie te kwestje zostały już załatwione z wyjątkiem tej ustawy, która dziś jest przedmiotem obrad Wys. Izby.

Z tych powodów rząd przychodzi z wnioskiem do Sejmu zaprowadzenia służby zdrowia po gminach, przedtem zwołana ad hoc ankieta zadecydowała już ten wniosek, a jeszcze pierwej przedstawił tenże wniosek przez ziemiański klub zdrowia. Sprawa zatem dzisiaj dojrzała, a jeżeli nie jest dojrzałą, to staramy się ją tutaj zbadać. Mogiły rozsiane po naszym kraju są najlepszym środkiem do oceniania, czy ustawa, o której mowa jest na czasie czy nie. Te mogiły mówią, że tracimy corocznie 3½ proc. całej ludności. Statystyka wykazuje, że kraj nasz pod względem gęstości zaludnienia stoi na ostatniem miejscu. Jesteśmy najniezdrowszą prowincją z tej strony Litawy, pomimo, że nie mamy wiele ani dużych miast, ani dymiących fabryk. Śmiertelność leży przeważnie w naszych powiatach, a większa w powiatach wschodnich niż zachodnich, pomimo, że w tych pierwszych ziemia jest bujniejszą i zarobek łatwiejszy. Statystyka wykazuje dalej rodzaj choroby. Od roku na 20.000 zmarłych przypada na zwykłe choroby 89.000, 14,000 na wąd szkarlatynę, na brak sił t. j. dzieci w pierwszym roku życia przypada 38 000 (zdaniem mówcy umierają one z braku opieki) — reszta zaś ludności t. j. 60.000 umiera na choroby zakaźne.

Choroby zakaźne powstają przez to, że zarazek dostaje się do organizmu ludzkiego, zarazek ten wszakże można w pierwszej chwili stłumić. Dawniejszymi czasy nauka była w obec tych chorób bezsilna, ale te czasy minęły jako bezpowrotnie. Dziś wiemy tylko z podań ludowych, o tych strasznych klęskach epidemicznych, dziś kazaliśmy dżumie astrachańskiej zatrzymać się w Astrachanie, cholerze kazaliśmy zatrzymać się w Marsylji i Hiszpanji — bo wszędy, ludzkość sili się aby wynaleść jak najdoskonalsze środki mordercze — równocześnie medycyna wynajduje środki zaradcze niszczącym chorobom. Mówca zapewnia że wystawy Monachjum i Kruppa nie są w stanie zniszczyć tyle ludzi ile ich zarazek mikroskop. Zarazę trzeba ubić w jej ognisku i nie pozwolić się rozszerzać. Temu wszakże nie zapobiegnie ani wójt ani żandarm — tylko ustawa o organizacji służby zdrowia.

Na choroby zakaźne w całej Przedlitawji umiera 17·4% a sama Galicji 28%. Otóż do wysokości 17·4% przyczyniła się głównie Galicja. W roku 1878 przypadało w Galicji na zakaźne choroby 32%. Twierdzenie że inne kraje tracą dlatego mniej ludzi na choroby zakaźne, że ludność w nich żyje w lepszym bycie jest bezpodstawne i niebyłe.

Lwów wykazał w roku 1886 9% a Kraków 8% cała zaś Galicja 28% śmiertelności na choroby zakaźne.

Wyraźnie cyfry wskazują, że coś było, co powstrzymało w tych miastach szerzenie się chorób zakaźnych, choć te miasta łączą wszystkie szlaki komunikacyjne. Choroby te powstrzymały ustawy sanitarne i możność wykonania asanacji terenu, której możności gdzieindziej nie było.

W roku 1873 w ostatnim dziesiątku lat pojawiła się cholera w podolskich okolicach nad granicą rosyjską. Gdybyśmy byli mieli wtenczas sanitarne urządzenia, bylibyśmy niewątpliwie wstrzymali tę straszną chorobę. Zbliżyła się ona po pod Lwów i tu — rzecz dziwna — rozdwoił się szlak cholery i miasto Lwów ominął, bo to były lata, w których w tem mieście z urzędu desinfekcję przeprowadzono i tak złamano siłę straszliwej choroby.

W następnym roku cholera z linji Halicz, Jezupol, Ropczyce i Mielec przyszła pod Lwów i znów go ominęła bośmy umieli się obronić.

Gdyby zatem w całym kraju można było desinfekcję przeprowadzić, dałoby się powstrzymać każdą zarazę — i oszczędzić tę masę ludzi, jaka corocznie marnie ginie na epidemje

Cyfry wykazują z niezbitą pewnością, że na choroby zakaźne umiera na prowincji 2 razy tyle ludzi, co we Lwowie, Krakowie i w innych miastach. Tracimy bez potrzeby 30 000 ludzi, którzyby żyć mogli, gdyby były urządzenia sanitarne.

Ogromny ubytek w ludziach w pierwszym roku ich życia tłumaczy się brakiem opieki w tym czasie. Tutaj znowu statystyka wykazuje, że pod tym względem Galicja najwięcej strat w ludziach ponosi.

Statystyka wykazuje mianowicie, że w pierwszym roku życia umiera w Galicji o ⅓ ludzi więcej jak gdzie indziej.

Nauka lekarska nie zna dostatecznie chorób zakaźnych więc choroby te wyrywają tak bogatych jak i biednych sytych i głodnych Organizm dotknięty nią raz musi ginąć, więc trzeba dążyć do zniszczenia zarazka choroby nim się dostanie do organizmu człowieka, zniszczyć ognisko zarazka przez środki sanitarne administracyjne.

Nasz bilans jest taki: Tracimy bez potrzeby 40 000 ludzi rocznie, a bez potrzeby, boby temu zaradzić mogły zarządzenia sanitarne. Nie rozstrzyga tu ani bieda, ani brak leczenia, ani brak oświaty. Więc rada by czekać aż przyjdzie oświata, jest niesłuszną.

Lud nie zna skutków ustawy i boi się kosztów, i tylko dla tego dziś jest w opozycji

Nie przyjąć ustawy dla tego, że rząd nie chce się do kosztów przyczynić, jest to samo, co powiedzieć: Na złość temu rządowi umierajmy dalej! Znowu spotkałby nas zarzut, że to jałmużna, gdyby rząd coś ostatecznie dał, ale jest tam we wnioskach komisji rezolucja o wydział lekarski do rządu.

Postąpmy po męsku i jak zrobimy, co do nas należało, a okaże się brak ludzi do wykonania ustawy sanitarnej, powiemy rządowi: Tyś winien, tak jak on dziś mówi do nas: wyście winni.

Pieniądze na taki cel znaleść musimy, a jeżeli się takiemi sprawami zaopiekujemy, z czasem lud się od swoich „obrońców" odwróci. Lecz musimy poskromić zapędy jego szalone niszczenia się, by nam kiedyś nie rzucił, żeśmy mogli a nie chcieli wstrzymać go na drodze szalonego niszczenia się dobrowolnie.

Świadkiem jestem skutków ustawy i chętnie odpowiedzialność za nie przyjmę na siebie.

Ale czy przeciwnicy ustawy przyjmą na się tę odpowiedzialność, że dalej i dalej takie katakomby ciał ludzkich poświęcać będziemy, jeżeli mają odwagę, niech głosują przeciw ustawie! — (Oklaski i brawa.)

P. Pilat sprawozdawca komisji oświadcza, że jako statystyk w całości musi potwierdzić odmalowany przez p. Czyżewicza obraz. Jeżeli zgodnie skonstatowaliśmy, że jest źle, to niepodobna odwlekać zaradczych środków, a to nie tylko ze względów humanitarnych ale i ekonomicznych.

Organizacja służby zdrowia jest jedynym takim środkiem zaradczym. Oświata i dobrobyt działają zbyt powolnie

Zarzuty istotne były tutaj podniesione, iż ustawa jest niepraktyczną i drogą. oba te zarzuty niesłuszne Obrona życia musi kosztować, bo wszak i dziś wieśniaka kosztują baby i lekarki. Mówca sprzeciwia się wnioskom odraczającym pp. Dzieduszyckiego i Potoczka.

Izba w głosowaniu odrzuciła oba te wnioski i przystąpiono do dyskusji szczegółowej. Pierwsze 3 paragrafy przyjęto bez zmiany.

Posiedzenie trwa dalej. Szczegółowe sprawozdanie podamy jutro, a na razie notujemy, że Izba przyjęła większością głosów w drugiem czytaniu całą ustawę o organizacji służby zdrowia.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 18 listopada.**

Obroty w handlu zbożowym na tutejszym placu nie zdołały przybrać dotychczas większych rozmiarów, gdyż dowozy jak były, tak są ograniczone, a właściciele zboża ze względu na małą konkurencję, nietylko trzymają się z cenami, ale nawet wyższe stawiają żądania, tak, że młynarze przy niskich cenach mąki nie znajdują rachunku i dla tego ile możności ograniczają się w zakupach. Mimo to celne gatunki pszenicy i żyta są dość poszukiwanemi, bo znajdują odbyt do Czech i Morawji.

Jęczmień po cenach obniżonych także dość łatwy napotyka odbyt; po większej części na wywóz Owies przy ograniczonym odbycie trzyma się w cenie.

Płacono za pszenicę białą od 8·75 do 9.10; za czerwoną od 8·60 do 8·90; za żółtą od 8·50 do 8·90; za żyto od 7.— do 7·35; za jęczmień browarny od 7·— do 7·75; na paszę od 6·15 do 6·40; za owies od 6.40 do 6·80; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 17 listopada.

(*Z*) Z wszystkich giełd europejskich nasza przebyła najspokojniej dzień dzisiejszy. Wobec londyńskiej paniki, która w wysokim stopniu udzieliła się giełdzie berlińskiej, musiały oczywiście cofnąć się kursa, musiała zapanować na naszym parkiecie pewna, przezornością nakazana wstrzemięźliwość w obrotach — lecz ani śladu nie było tego popłochu, wśród którego lękliwa i słabsza część spekulacji wyprzedaje na gwałt swoje papiery i zbywa je po cenach byle jakich, aby tylko uratować chociażby cząstkę umieszczonego w nich kapitału. Takiego popłochu nie była dziś widownią nasza giełda, luźnie jeno połączona finansowo z targiem angielskim i nie grająca, jak Berlin, w akcjach paragwajskich, meksykańskich, argentyjskich, boliwijskich. Kursa cofały się wprawdzie znacznie i szybko, lecz bez najmniejszego śladu paniki, tak iż od ubiegłego piątku straciły po 5 do 7 zł. ze swojej kursowej wartości: Kredyty, Bodenkredyty, Länderbanki i Staatsbahny, obok nich zaś obniżyły się nieznacznie notowania innych, tak spekulacyjnych jak lokacyjnych papierów. Takie zachowanie się naszej giełdy ma tem większe znaczenie wobec okoliczności, iż dziś dopiero poznał wiedeński świat finansowy szczegółowe przyczyny londyńskiej paniki i powody upadłości domu Baring Brothers, dziś dopiero dowiedział się z londyńskich depesz do jakich rozmiarów doszła w Anglji spekulacja w egzotycznych walorach amerykańskich, afrykańskich i australskich. Wystarczy może powiedzieć, że emisje owych papierów pochłonęły w r. 1889 ni mniej ni więcej jak 180 miljonów funtów szterlingów, a w ciągu ostatnich lat kilku sama Argentynja zabrała przeszło 200 miljonów funtów angielskiej gotówki. Zaślepioną a łaknącą wysokich dywidend rzeszę drobnych kapitalistów angielskich wiodła na pasku światowa firma Baringów, ona to bowiem od r. 1883 emitowała 95 miljonów funtów pozaeuropejskich papierów i stała się nadwornym bankierem wszystkich prawie rzeczpospolit południowej Ameryki. Przez długi szereg lat interes uprawiany przez braci Baringów szedł wybornie, emisje dawały ogromne zyski. Dopiero pojawiające się od roku dysażjo not w południowej Ameryce i wzrost tego dysażja do kolosalnych rozmiarów przebudził ze spokojnej drzemki kapitalistów angielskich. Poczęła się budzić u nich nieufność do amerykańskich papierów, spotęgowała w chwili, kiedy w Montevideo ażjo złota wzniosło się do 100 procent, a już dosięgła kulminacyjnego punktu wobec przesilenia północno-amerykańskiego, wśród którego zachwiała się głęboko wiara w wypłatność i solidność kredytową południowej Ameryki.

Odtąd już nie po różach szły operacje Baringów, gdyż musiał ten dom, używający w całym świecie prawie nieograniczonego kredytu, używać wszystkich swoich sił, aby niedopuścić do gwałtownego spadku emitowanych przez siebie papierów, musiał przeto, ratując się wekslowym kredytem, zakupować te papiery w ogromnych ilościach — tak iż przed upadkiem zgromadził w swoich kasach kilkaset miljonów tego balastu. Mimo to nie ustawała wyprzedaż, owszem szła w tempie coraz żwawszym, wraz z nią spadała coraz niżej kursowa wartość argentyjskich i boliwijskich pożyczek, a w skutek tego coraz płytszym stawał się w interesie lombardowym kredyt Baringów, aż wreszcie w ubiegłym tygodniu utknął na wypłacie kilkunastu miljonów zaprezentowanych akceptów. Dziś, wbrew uspokajającym doniesieniom dzienników londyńskich, rozmiarów tamecznej klęski oznaczyć niepodobna, to jednak pewnem, iż 18 miljonów aktywów domu Baringa składają się przeważnie z papierów bardzo zagrożonych i że jeżeli potężne współdziałanie angielskiego rządu i pierwszorzędnych firm bankowych Anglji i Francji nie powstrzymają toczącej się w dół lawiny kursów upadłość Baringów zaciąży na długo nad giełdami Europy. Dotąd wobec przedsiębranych środków ratunku nie godzi się być tak złym prorokiem, a dowodem, że nie inaczej zapatrują się na tę sprawę pierwszorzędne giełdy Europy, było ich dzisiejsze zachowanie się.

Oto dzisiejsze notowania końcowe:

Kredyty austrjackie 297·75, węgierskie 347 50, Anglobanki 160·50, Uniony 239 50. Bankvereiny 116 50, Länderbanki 223 30, Ludwiki 202 25, Czerniowieckie 226.50, Renta papierowa 88 25, srebrna 88 45, austrjacka złota 107·75, papierowa 101 40, węgierska złota 101·45, papierowa 99·95. Ruble 1·39.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 listopada (pryw.) Prof. Weichselbaum otrzyma wkrótce szczepionkę Kocha i będzie z nią robił doświadczenia w tutejszym szpitalu.

Tutejszy sąd karny rozesłał listy gończe za niejakim Józefem hr. Borkowskim, 23-letnim doktorem praw.

Paryż 19 listopada (pryw.) Umarła tu marszałkowa Pelissier de Malakoff (której córka była za Janem hr. Zamoyskim, lecz Papież małżeństwo to unieważnił. Przyp. Red).

Madryt 19 listopada (pryw.) Epidemja ospy ciągle wzrasta. — Cholera trwa w południowych prowincjach; wieś Gilena pod Sevillą prawie cała wymarła.

Paryż 19 listopada (pryw.) Król Milan opowiada, że z pobytu w Belgradzie jest zupełnie zadowolniony; o królowej Natalji wyraża się z mniejszą goryczą, niż dawniej, lecz odpycha stanowczo wszelką myśl pojednania.

Berlin 19 listopada (pryw.) Zapewniają, że dr. Koch był sam dotknięty suchotami i w tych dniach sam sobie ponownie, zapobiegając recydywie, swoję limfę zaszczepił.

Wiedeń 19 listopada (pryw.) Silne wpływy działają w tym kierunku, żeby Juljusz Andrassy, były sekretarz ambasady austro-węgierskiej w Berlinie, był powołany na szefa sekcji w min. spraw zagranicznych.

Berlin 19 listopada (pryw.). Zdaje się, że stronnictwo postępowe (Freisinnige) oświadczy się za wnioskiem, który postawi Windthorst zniesienia dekretu banicji zakonów klasztornych, nie wyłączając Jezuitów i Redemptorzystów. Wniosek więc zostanie zapewne uchwalony przez sejm, ale nie wiadomo dotąd, jakie są w tej mierze zapatrywania cesarza.

Paryż 19 listopada (pr.). Zięć Rotszylda, p. Maurycy Ephrussi, spotkawszy się wczoraj z dziennikarzem Thielle, który napisał artykuł ubliżający Ephrussiemu, zamierzył się na niego laską. Thielle wyrwał mu tę laskę i uderzył Ephrussiego tak mocno w twarz, że aż upadł. Ephrussi wyzwał Thielle'a na pojedynek.

Berlin 19 listopada (pryw.) Ogłoszone wykazy pokazują jak dalece z powodu ceł zmniejszyła się w Niemczech konsumcja mięsa. W 32 miastach spożyto w 6ciu ostatnich miesiącach b. r. wołów 93.085 sztuk mniej niż w zeszłym roku w tym samym czasie. W Berlinie spożyto w październiku b. r. o 7378 wołów mniej niż w październiku r. p.

Berlin 19 listopada (pryw). Zjazd lekarzy coraz większy, ale jeszcze więcej niż lekarzy przybywa chorych. Hotele są tak przepełnione, że nigdzie pokoju dostać nie można. Dr. Loevy, asystent dra Kocha, wynajął cały hotel „Germanja" przy Alexanderplatz i urządził w nim klinikę dla suchotników. W klinice tej, liczącej 150 łóżek, zajęto je wszystkie w ciągu dwóch dni, lubo płaca od chorego wynosi dziennie z wiktem, obsługą i kuracją, od 20 do 40 marek. Różnica ceny zależy od różnicy pokoju. Magistrat uchwalił budowę baraków dla ubogich suchotników.

Dr. Koch nazwał swą szczepionkę Paratolidiną.

Londyn 19 listopada. Lady Roseberry z domu Rotszyldówna umarła.

Belgrad 19 listopada. W mowie tronowej, którą otwarto obrady skupczyny, znajduje się następujący ustęp o stosunkach serbskich do Austro-Węgier: „Wyjątkowe zarządzenia, które od pewnego czasu utrudniały wywóz naszych świń do Austro-Węgier, zdołano w sposób przyjacielski usunąć, przez wzajemne lojalne wyjaśnienie tej sprawy przywrócono stan rzeczy, jaki istniał według dawnego traktatu, a nasze stosunki do monarchji sąsiedniej zachowały taki przyjacielski charakter, na jakim oparte są zwykle stosunki dwóch państw sąsiednich, żyjących z sobą w przyjaźni."

Paryż 19 listopada. Wczoraj odbył się w okolicy Paryża pojedynek między bankierem Maurycym Ephrussim a dziennikarzem Thielle skutkiem sporu o pewien artykuł w dzienniku *Le Sport*. Thielle odniósł lekką ranę w lewy bok. W pojedynku Laguerre'a z Levaennem został Laguerre lekko draśnięty w prawe ramię.

Na żądanie Rouviera odroczyła izba celem nieprzerywania obrad budżetowych na jeden miesiąc dyskusję nad interpelacją Laura co do zaliczki 75 miljonów, udzielonej bankowi angielskiemu przez bank francuski. Laur żądał natychmiastowego przeprowadzenia dyskusji i został dwa razy wezwany do porządku.

Praga 19 listopada. W sejmie postawił młodoczech Janda i tow. wniosek, aby polecono Wydziałowi krajowemu przedłożenie na najbliższej sesji projektu ustawy, zaprowadzającej bezpośrednie wybory po wsiach.

Belgrad 19 lipca. Skupczyna 89 głosami przeciw 10 wybrała przeszłoroczne prezydjum. Dziś nastąpi uroczyste otwarcie skupczyny mową tronową.

Petersburg 19 listopada. *Nowoje Wremja* donosi, że w kompetentnych sferach rosyjskich poruszono myśl utworzenia z trzech nadbałtyckich gubernij, tj. Kurlandji, Inflant i Estonji dwóch gubernij łotewskiej i estońskiej w miarę tego, który z tych dwóch szczepów Łotwów i Estonów stanowiących główną część ludności nadbałtyckich prowincyj projektowane gubernje zamieszkuje.

Ten sam dziennik donosi, że pojawi się niebawem rozporządzenie zabraniające żydom w niedziele i święta chrześciańskie prowadzić jakikolwiek handel.

Oppawa 19 listopada. Sejm śląski uchwalił subwencję 6000 zł. na wybudowanie kolei z Lindewiese do granicy monarchji pod warunkiem, że budowa tej kolei rozpoczętą zostanie w r. 1892.

Budapeszt 19 listopada. W sejmie podczas obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty, postawił poseł Iranyi ze skrajnej lewicy wniosek w duchu zupełnej swobody religijnej i omawiał kwestję chrztów i prowadzenia metryk, skutkiem czego prezes ministrów hr. Szapary i minister wyznań Csaky, w długich mowach złożyli swe oświadczenia w tej kwestji. Prezes ministrów podniósł konieczność utrzymania w mocy rozporządzenia ministra wyznań, będącego przedmiotem sporu, gdyż rozporządzenie to oparte jest na ustawie. Nadto zapowiedział prezes ministrów, że jeśli okaże się potrzeba, to rząd przedłoży projekt ustawy, zaprowadzającej metryki cywilne.

Minister wyznań usprawiedliwiał swoje rozporządzenie i zakończył tą uwagą, że cały spór o metryki jest tylko ubolewania godną rewolucją w łonie Kościoła katolickiego, gdyż duchowieństwo niższych stopni przez swą agitacją popadło w sprzeczność z zapatrywaniami wyższego duchowieństwa.

Paryż 19 listopada. *Bulletin Medical* donosi, że Pasteur wysłał telegram gratulacyjny do Dra Kocha. Największa część dzienników pisze, że morderstwo jenerała Seliwierstowa było aktem zemsty ze strony nihilistów. Jenerał miał być podobno kiedyś adjutantem cara i naczelnikiem III oddziału carskiej kancelarji. Bawić on miał w Paryżu rzekomo w misji policyjnej. Dotąd nie odzyskał jenerał zmysłów, a stan jego jest prawie beznadziejnym. Komisja cłowa uchwaliła nałożyć cło w wysokości 6 franków od metr. centnara na zagraniczne zboże. „Journal des Debats" gromi surowo tę uchwałę.

Paryż 19 listopada. Jenerała rosyjskiego Seliwierstowa znaleziono bez przytomności w hotelu badeńskim. Jest słuszny domysł, że został on zamordowany. Kulę rewolwerową wyjęto z jego ciała, lecz stan jest bez nadziei.

Nowy York 19 listopada. Obiegają pogłoski, że znowu jeden kantor bankierski zażądał moratorjum.

Bukareszt 19 listopada. Przy wyborach municypalnych w drugiem ciele wyborczem otrzymali konserwatyści przeważną większość.

Nowy Jork 19 listopada. Pewien wielki dom bankowo-komisowy zawiesił wczoraj wypłaty. Pasywa jego wynoszą miljon dolarów.

Berno 19 listopada. Po trzygodzinnej debacie uznał sejm wybór Prombera za ważny. Komisarz rządowy odparł zarzuty podniesione przez posła Zšcka, iż starosta przy tym wyborze okazał się stronniczym, a żandarmerja dopuszczała się nadużyć.

Paryz 19 listopada. Subkomisja dla taryfy cłowej uchwaliła podwyższyć z 22 na 27 franków cło od pekelfleiszu, tudzież od innych rodzajów marynowanego, solonego i konserwowanego mięsa.

Praga 19 listopada. Posiedzenie sejmowe. Posłowie młodoczescy postawili wniosek, żądający wysłania jednego bakterjologa do Berlina. Wniosek ten przekazano komisji budżetowej. Rieger i 32 towarzyszy interpelują rząd, czy jest skłonnym uczynić zadość żądaniom wyrażonym w rezolucji p. Skardy, aby przez to do pomódz do ustalenia się pokoju w Czechach. — Następne posiedzenie jutro.

Praga 19 listopada. Komisja ugodowa uchwaliła, aby na porządku dziennym obrad komisji postawiono wniosek w sprawie podziału kraju na kurje wyborcze. Wniosek ten postawił już dawniej Schmeykal, odrzucono go jednak, obecnie wznowił go Plener. Za przyjęciem wniosku tego głosowali posłowie niemieccy i z kurji większych posiadłości. Dalej przyjęto wniosek Kuczery, aby komisja podczas dyskusji w sejmie nad przedłożeniem o krajowej radzie kulturnej i budżecie nie odbywała żadnych posiedzeń.

Berlin 19 listopada. Na klinice Gerharda przedstawiono wczoraj wobec wielkiej liczby zagranicznych lekarzy skutki metody dr. Kocha w leczeniu chorób tuberkulicznych na trzech pacjentach o wybitnym charakterze tych chorób. U pacjenta na ciężką chorobę gardlaną wstrzyknięcie dwóch milligramów płynu dr. Kocha wywołało widoczną reakcję, tak iż jest nadzieja jego uzdrowienia. Również pomyślnym był skutek leczenia na drugim pacjencie, mającym suchoty płucne w pierwszym ich okresie.

W trzecim zaś wypadku zastósowano szczepionkę dr. Kocha w celach dyagnostycznych, tj. aby się przekonać, czy pacjent ma suchoty. Owóż szczepionka nie wywołała żadnej reakcji, co świadczy, że pacjent nie ma żadnej tuberkulicznej choroby.

Peszt 19 listopada. Minister skarbu uwiadomił zarząd miasta, że cesarz zezwolił na zniesienie cytadeli na Blocksbergu.

Turyn 19 listopada. Na bankiecie oświadczył Crispi, że ataki przeciw międzynarodowej polityce Włoch nie zdołały wywołać zaniepokojenia opinji kraju, albowiem tak panujący jak i ministrowie obcych mocarstw wyrażają Włochom z rozczulającą grzecznością swoje szczere uczucia jako nasi sprzymierzeńcy, a tylko ci ludzie w fałszywem świetle przedstawiają naszę politykę, którzy próbują skierować przeciw nam opinję Europy. Następnie zbijał Crispi zarzuty, jakoby jego polityka wywołała niedobory budżetowe. Są one o wiele starszemi od jego zasiadania w ministerstwie, a obecny stan budżetu nie wynika wcale z uzbrojeń i trójprzymierza. Bez tego przymierza musianoby potroić armję i zwiększyć uzbrojenia, gdyż Włochy same nie potrafiłyby sprowadzić ogólnego rozbrojenia się. Włochy przepełnione przyjaznemi uczuciami ku Francji, nie spodziewają się od niej żadnych koncesyj, lecz chociaż bez łudzenia siebie gotowe są do słusznych układów, mimo to potrafią utrzymać nadal własną politykę cłową. (Oklaski).

Sofja 19 listopada. Ks. Klementyna odjechała do Ebenthalu, a ks. Ferdynand odprowadził matkę do Carybrodu.

Wczoraj usiłował odebrać sobie życie adwokat Matheew, uwolniony od winy w procesie Panicy; stan jego zdrowia poprawił się dziś znacznie.

Bruksela 19 listopada. Janson przedłożył wniosek podpisany przez sześciu reprezentantów na zmianę trzech artykułów konstytucji w sprawie wyborów do Izby reprezentantów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. listopada 1890.

HOTEL ANGIELSKI. W. Zaklika z Rzeszowa. N. Okołowicz z Wołkowiec. J. Czerniawski z Turzego. R. Limanowski z Bołszowca. J. Dawidowicz z Radziechowa. W. Poray Zbrożek z Wierzbiąta. T. Prochaska z Buska.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	295.75	Węg. kolej półn. wschodn.	194 50
Alpiny	92 20	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	348 —	Akcje tyton.	132 75
Anglobanki	158.75	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	235.50	Elbethale	224.—
Ludwiki	[illegible]00·25	Länderbanki	219.25
Nordbany	274 —	Renta zł. węg.	101.—
Lombardy	13[illegible]·75	Bankvereiny	114 —
Losy tureckie	35 80	Renta węg pap.	99 —
Staatsbahny	23[illegible]·50	Ruble	1·38 50
Czerniowieckie	225 50		

Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·03		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

24)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Szedł po mieście jakby pogrążony we śnie, a z jednej ulicy na drugą prowadził go instynkt jakiś.

Vida znikła, uciekła! Tylko to jedno czuł i pojmował w tej chwili. Mógłby był łatwo zwątpić o niej; nigdy jednak podejrzenie najmniejsze w szlachetnem jego nie postało sercu. Tymczasowo żadnych nie robił wniosków; zaledwie dawał wiarę temu o czem się dowiedział. Musi to być jakieś nieporozumienie; niepodobna, żeby Vida uciec miała wśród nocy.

Lecz wszelka wątpliwość znikła gdy się Devereux dostał na ulicę Hartford.

Zanim jeszcze zamilkło brzmienie dzwonka, poruszonego jego ręką, drzwi się już otworzyły i wybiegł lokaj pomieszany, zaniepokojony, starający się napróżno o zachowanie pozoru przyzwoitości i uszanowania.

— Mrs. Hargrave czeka na jaśnie wielmożnego pana. Proszę tędy, sir.

Dave Devereux udał się w milczeniu za służącym, który wprowadził go do bawialnego pokoju, a w tej samej chwili mrs. Hargrave drugiemi weszła drzwiami.

— Na miłość boską powiedz mi pani, — zawołał Dave chwytając ją za rękę, — co się tu stało? co to ma znaczyć?

Pułkownikowa nie mogła się na razie zdobyć na odpowiedź, musiał ją Dave doprowadzić do krzesła i czekać z niewypowiedzianą trwogą aż nieco przyszła do siebie. Opowiedziała mu nareszcie o wypadku, którego ani ona, ani też nikt z domowych przewidzieć nie zdołał.

— Byłabym sama posłała po pana, — rzekła w końcu Mrs. Hargrave, — gdybyś nie był przyszedł; gdyż Vida w liście pisanym do mnie zostawiła tę kartkę do pana.

Z temi słowy doręczyła mu bilecik Vidy.

Dave odszedł do okna i przeczytał kartkę raz — następnie drugi; potem namiętnym ruchem przycisnął ją do ust i odwrócił się do Mrs. Hargrave, która twarz ukryła w dłoniach.

— Mrs. Hargrave, — rzekł, pochylając się ku niej, a ona ze drżeniem spojrzała na piękną, trupio bladą twarz, z wyrazem niezłomnego postanowienia; w błękitnych oczach świeciły płomienie, w każdym rysie, w dźwięku słodkiego głosu, brzmiała żelazna wola niecofania się przed niczem. — Słuchaj mnie pani, — rzekł, — kocham Vidę Carolan. Z tego listu zrozumiesz pani, że między nami była o miłości mowa; z mojej obecności domyślisz się pani, że mi ona była nadto drogą, aby mnie powstrzymać mogły jakie bądź względy światowe, od przybycia do jej mieszkania, skoro mnie tylko doszła wieść o jej zniknięciu. Kocham ją szczerze, uczciwie, i chcę ją pojąć za żonę. Pisze mi tu, że nie powinna mnie kochać, że nie jest mnie godną. Nie wierzę temu, — to być nigdy nie może. Przyrzekła dać mi stanowczą odpowiedź jutro, domyślam się zatem, że ucieka przedemną, że jakiś ważny powód zmusił ją do tego. Znajdę ją i zaślubię. Nic mnie z nią rozłączyć nie zdoła; nic mnie nie zmusi do wyrzeczenia się mojej ukochanej. Niech świat ją potępia, miłość moja nie zmieni się nigdy.

— Lecz jakże pan ją znajdziesz? — zawołała Mrs. Hargrave, wzruszona stałością niezłomną i wielką miłością Devereux'go. — Nie posiadasz pan najmniejszego śladu, nie wiesz dokąd się udała. Ja również nic panu pomódz nie mogę. Bóg świadkiem, że nie wiem o niczem.

— Zostaw mi to pani; nie mówię bez zastanowienia. Znajdę ją wkrótce. Postępek jej szalony, rozpaczliwy; świat szarpać będzie dobre jej imię, a my nie jesteśmy w stanie zapobiedz skandalom; lecz ona dla mnie więcej znaczy niż świat cały, więcej niż wszystko, prócz honoru. Teraz tylko chciej mnie pani posłuchać: czy zechce pani iść za moją radą?

— Jak najchętniej, z całą gotowością. Ale co mogło skłonić Vidę do podobnego kroku?

— Dajmy temu pokój! Nie czas na łzy w tej chwili. Starsj się pani nie sądzić jej ostro, nie obwiniać nazbyt surowo; nie dawaj wiary złym ludziom, którzy czernić ją będą. Co do mnie, nie jestem w stanie zwątpić o niej, uważać ją za istotę fałszywą; wiem, że w tym liście zadała ciężki gwałt swojemu sercu.

Zatrzymał się na chwilę; dalej mówił już spokojniej:

— Przez przychylność dla niej, zastosuj się pani do jej woli; jeśliby zaszła potrzeba, znoś się ze mną. Chociażbym wyjechał, Ellis będzie zawsze wiedział, gdzie mnie szukać, a zaufać mu można zupełnie. Chciałbym teraz, jeśli pani pozwoli, zobaczyć się sam na sam z Lucyną.

Mrs. Hargrave wstała.

— Panie Devereux, — rzekła, — jeśli Vida zawiodła pana, niech jej to Bóg przebaczy! Taka miłość jak twoja rzadka jest w naszym czasie. Przyszlę do pana Lucynę.

— Dziękuję pani.

Devereux otworzył jej drzwi, a gdy wyszła, przycisnął dłonie do czoła, jak człowiek doprowadzony do rozpaczy.

— Vido, Vido! — zawołał głosem złamanym. — Życie moje, duszo mojej duszy! Czemuż nie zaufałaś temu, który cię tak niezmiernie kocha?...

Lecz gdy Lucyna weszła do pokoju, zastała go spokojnym i poważnym, a ktoś nieświadomy rzeczy, widząc obok niego zapłakaną służącą, pomyślałby, że ona mocniej dotknięta została tem co zaszło, niż Dave Devereux.

Lucyna nie była w stanie udzielić żadnych szczegółów co do ucieczki Vidy; nie mogła nawet powiedzieć jaką suknię włożyła jej pani na drogę. Zdawało się jej, że niczego nie brakuje; Miss Carolan zresztą mogła posiadać suknie wcale nie noszone, których jej służąca nie widziała. Widocznie dziewczyna nie posiadała zaufania swej pani; Vida nie zwierzała się jej z niczem.

Devereux przed odejściem zobaczył się jeszcze z Mrs. Hargrave, a gdy mu powiedziała, że ma zamiar upozorować odjazd Vidy w ten sposób, że ją wezwano telegrafem w pilnym interesie, odrzekł:

— Nie widzę w tem żadnej korzyści; nikt temu nie da wiary. Żadna bajka, najzręczniej wymyślona, nie pokryje tego co zaszło nocy dzisiejszej.

Czy w sercu Devereux'go w chwili gdy wracał pośpiesznie do Carltonu, nie zagnieździło się zwątpienie o kobiecie, o której wiedział tak mało? Tyle miał pobudek do wątpliwości! Nawet jej własne słowa, któremi go żegnała, dawały powód do najgorszych o niej wniosków; lecz Dave powiedział szczerą prawdę, utrzymując że podejrzewać jej nie może. Zapatrując się na postępek Vidy obojętnie i rozsądnie, należało ją potępić bezwarunkowo; — lecz uczucie silniejsze nad rozum, kazało mu wierzyć, że cokolwiek bądź popchnąć ją mogło do tego szalonego kroku, — nie było w niej skazy ani winy, któraby ją czyniła niegodną jego miłości. Jedno widział jasno — a mianowicie to, że ona dla jakichś nieznanych przyczyn, czując się niegodną jego nazwiska, uciekła od własnego serca, od wpływu, jaki on wywierał na nią, chciała wznieść zaporę między nim a sobą. Nietylko nie szło jej o uniknięcie rozgłosu, lecz zdaje się przeciwnie, starała się wywołać skandal, by w ten sposób odwieść go od myśli zaślubienia jej. Lecz im głośniej piorunowali na nią wszyscy, tem Devereux silniejszy czuł pociąg ku niej. Źle postąpiła, lecz błąd jej był omyłką szlachetnej, chociaż obłąkanej istoty. Jeśli on jej przebacza, mniejsza o to, że świat ją potępi; miłość silniejsza nad wszystko. Devereux nie gardził opinją świata; nie był on dzieckiem i nie łudził się bynajmniej w tym względzie. Wiedział, że trzeba żyć z ludźmi i stosować się do praw i zasad przyjętych powszechnie; że Vida, na którą i tak wielu patrzyło z ukosa i zarzucało jej cyganerję, zrobiła krok fatalny; z tem wszystkiem, jasno patrząc na rzeczy, i nie łudząc się ani na chwilę, — nie chwiał się w postanowieniach swoich i cofać się nie myślał. Jeśli świat odtrąci Vidę, tembardziej potrzebną jej będzie jego miłość; to też znajdzie zawsze ramię jego gotowe do obrony i wierne serce, które jej nigdy nie zawiedzie!..

ROZDZIAŁ XVII.

Mrs. Russell dowiaduje się o nowinie.

„Niezwykłe wrażenie w wyższem towarzystwie sprawiło nagłe zniknięcie kobiety, która, dzięki niepospolitej piękności i rzadkim przymiotom swoim, była królową obecnego sezonu.

„O ile się zdaje, piękna pani opuściła mieszkanie swoje potajemnie, wśród nocy, zacierając za sobą wszelkie ślady. Głęboka tajemnica pokrywa całą tę sprawę, o której najdziwaczniejsze szerzą się pogłoski. Niektórzy do nazwiska zbiegłej przyłączają inne imię; lecz nie należy dawać temu wiary. O ile wiadomo, nie natrafiono dotąd na żaden ślad zaginionej."

Taki artykuł znajdował się w gazecie wieczornej, którą Fanny, wysłana po jakiś sprawunek, na Piccadilly kupiła przez ciekawość, słysząc chłopców zachwalających ją i głoszących, że się stał jakiś „niezwykły wypadek" w wyższym świecie.

Dziewczyna, czytając pisemko po drodze, domyśliła się, że to rzecz mająca bliski związek z jej panią, wpadła też zadyszana na Książęcą ulicę, wołając:

— *Madame lisez cela — oh, mon Dieu!*

Estera Ransome wyrwała z jej rąk pisemko, przebiegła je szybko wzrokiem, następnie, jakby nie mogąc zrozumieć od razu, zaczęła powtórnie czytać z większem zastanowieniem. Nie, wątpliwości być nie mogło, Vida tylko mogła być tą zbiegłą. Gazetę z rąk wypuściła i jak zesztywniała siedziała bez ruchu, a sługa stała przed nią, nie ważąc się ust otworzyć.

— *Mamselle Vida?* — spytała nareszcie przerażona Fanny.

Estera skinęła głową.

— *Ciel!* — uciekła z panem Devereux?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław [illegible]asiowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak